Nr. 158. Kraków, Wtorek 10 Czerwca 1890. Rocznik II.

Przedpłata wynosi:
W Krakowie:
miesięcznie 1 złr., kwartalnie 3 złr., półrocznie 6 zł., rocznie 12 zł.
Za odnoszenie do domu dolicza się 15 cnt. miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie 1 złr. 35 cnt., kwartalnie 4 złr. półrocznie 8 złr., rocznie 16 złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy, lub za jego miejsce, za pierwszy raz 10 centów, za następne po 5 centów. — Małe ogłoszenia na pierwszej stronie 20 centów taksa i 4 centy od wyrazu; na ostatniej stronie 10 cnt. taksa i 2 cnt. od wyrazu. W rubryce „Nadesłane“ 20 centów od wiersza.

Adres dla telegramów:
„KURJER“ — KRAKÓW.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

OD WYDAWNICTWA.

Upraszamy o rychłe odnowienie przedpłaty, która wynosi:

Za miesiąc czerwiec:

W miejscu . . .	1 złr.	ct.
Za odnoszenie do domu . .		15 ct.
Na prowincji . .	1 złr.	35 ct.

Za 4 miesiące t. j. do końca września:

W miejscu . . .	4 złr.	— ct.
Z odnoszeniem . .	4 złr.	60 ct.
Na prowincji . .	5 złr.	35 ct.

Do końca roku:

W miejscu . . .	7 złr.	— ct.
Z odnoszeniem . .	8 złr.	5 ct.
Na prowincji . .	9 złr.	35 ct.

Przedpłatę wysyłać należy wprost do **Administracji *Kurjera Polskiego* w Krakowie, ul. Szewska l. 7, I. p.**, gdyż w razie przeciwnym nie możemy odpowiadać za zwłokę w posyłce.

☛ Nowo przybywający Prenumeratorowie otrzymają początek drukującej się powieści: „Jak w życiu“ **bezpłatnie.**

Książę Bismarck i nowe rządy w Niemczech.

Bardzo często wypada dziennikarzowi pisać dziś o ks. Bismarcku, częściej może, niż za owych czasów, gdy wszechwładny kanclerz dzierżył jeszcze Jowiszowe pioruny w dłoni. Jowisz trzymający piorun w ręce jest groźny, groźniejszy od tego, który je rzuca, jak groźniejszem jest oczekiwanie ciosu, którego siły nie znamy, od ciosu samego, z którego zamachem już eśmy się zmierzyli. Dawniej śledzono słów i czynów kanclerza, jak wyroczni zapowiadającej przyszłe koleje politycznego życia Europy, dziś wsłuchujemy się w echa z Friedrichsruhe ze spokojem, ale i z ciekawością badacza, któremu nastręcza się sposobność czynienia studjów psychologicznych.

Bismarck u władzy, rzadko wypuszczał piorun z ręki; Bismarck bez władzy, rzuca niemi coraz częściej, coraz głośniej i... nie mogąc być już groźnym, zaczyna stawać się bodaj czy nie śmiesznym, a przynajmniej małym. On, który łamał wszystko i deptał, co mu się nawijało w drodze do politycznych celów wiodącej, nie umie siebie samego pokonać, nie umie wznieść się po nad słabość ludzką, po nad obrażoną dumę. Nie ma snać tak wielkiego człowieka, któryby nie miał jakiejś „małości“, nie ma Achillesa bez pięty.

Przyzwyczajony rządzić, władać, igrać nawet narodem własnym, monarchą, światem, przyzwyczajony mieć tylko własną wolę za pana, nie może dziś zdobyć się na to, by nad sobą samym zapanował. W tem jego miłość, w tem pięta Achillesowa jego siły. Zabiera głos bezustannie, stworzył sobie z *Hamb. Nachrichten* mownicę, z korespondentów pism rosyjskich i francuzkich, powierników i słuchaczy. On, niegdyś tak dumny, tak wyzywający, grożący żelazną pięścią na Wschód i Zachód, teraz obmywa ręce cokolwiek pokornie tak z krwi we Francji przelanej, jak i z żółci, którą bryzgał na Rosję. Zapewnia Francuzów, że sprzeciwiał się zaborowi Lotaryngji, że uległ tylko naciskowi sfer wojskowych; zapewnia Rosję, że pragnął z nią zawsze przyjaźni. Głosi *orbi et urbi*, że jeżeli wojna wybuchnie, to jedynie dlatego, że jego brakuje u steru polityki. Do wojny nie widzi powodu. Niemcy na Rosji niczego zyskać nie pragną. Prowincji nadbałtyckich nie pożądają, bo musiałyby wraz z niemi zabrać i Polskę, a to wzmocniłoby opozycję polsko-katolicką w Prusiech i w Niemczech.

Z polityką młodego cesarza obchodzić się zaczyna bez ceremonji. Gani podróż do Konstantynopola; zamysły socjalno-reformatorskie Wilhelma II. nazywa wprost utopją, teorją bez praktycznych celów. Do tego ostatniemi czasy nie wahał się nawet zawołać, że jeżeliby wojna wybuchła, dzisiejsi kierownicy Niemiec byliby za nią wobec historji i ludzkości odpowiedzialni.

Są to owe pioruny zdetronizowanego Jowisza, ale pioruny pełne nie siły, lecz złości, i dlatego nie groźne, lecz tylko hałaśliwe. Dla nas tylko ciekawe, jako objaw psychicznej natury człowieka, który swą dłonią dusił nas i policzkował brutalnie. Doznajemy tego, co Niemiec „Schadenfreude“ nazywa, patrząc na upadek Bismarcka, upadek, który sobie sam urządza. Dla sfer dzisiaj w Berlinie rządzących, jest ta cała sprawa nie małej wagi. Naszem zdaniem, powinno być na rękę i cesarzowi i nowemu kanclerzowi to szamotanie się Bismarcka, bo mu odbiera nimbus prześladowanego, aureolę męczennika, urok ofiary. Bismarck w szale namiętności sam się posuwa na te krańce, zkąd stoczyć się łatwo w Tarpejską przepaść.

Mimo tego, nie mogą być sfery rządzące pobłażliwemi. Kanclerz Caprivi rozesłał okólnik do wszystkich reprezentantów Niemiec za granicą z wezwaniem, by zawiadomili rządy, przy których urzędują, iż ks. Bismarck całkowicie wystąpił z urzędu; że obecnie żadnego na sprawy polityczne nie wywiera wpływu, że zatem wszelkie jego opinje są opinjami zwykłego obywatela.

Zapewniają, że cesarz Wilhelm rozgoryczony na dawnego mentora swego, cierpko i ostro o jego postępowaniu się wyraża.

Na każdy sposób, Bismarck sobie samemu najsilniejszy cios zadaje, bo historja musi kiedyś zapamiętać, że umiał być bezwzględnym i brutalnym wobec innych, słabym dla siebie samego.

Górnoślązacy o pielgrzymce do Krakowa.

Nowiny Raciborskie zamieszczają w nrze 49 z 7 czerwca następujące pismo włościan górnośląskich z pod Opola:

„Z prawdziwem rozrzewnieniem czytaliśmy w kochanych „Nowinach“ piękny opis wspólnej naszej pielgrzymki do Krakowa i Wieliczki, przypominając sobie raz jeszcze nader miłe chwile, przebyte w tym starym grodzie, który słusznie nazywają „polskim Rzymem“. Z opisu tego poznają ci, którzy mogąc jechać nie jechali, ile przez to stracili. Ale na razie nie o tem chcemy pisać, pragniemy tylko wyrazić uwagi, które nam się w domu, gdyśmy o pielgrzymce naszej rozmyślali, mimowoli nasunęły.

Otóż było nas Ślązaków w Krakowie przeszło 400, z różnych stron ukochanego kraju naszego. Byli tam Raciborzanie, Opolanie, Bytomiacy, Gliwiczanie, dzielni Wiarusy z pod Prudnika, Głogówka, Pszczyny i Katowic, słowem przedstawiciele całego Ślązka polskiego. Przyjęcie, jakiego doznaliśmy w tym prastarym grodzie polskim pokazało nam, że nie jesteśmy tacy opuszczeni jak nam się zdawało; że posiadamy, jak to już raz zaznaczyliście, braci serdecznych, którzy serca otwarte dla nas posiadają, którzy o nas nie zapomnieli i pragną stać przy nas w doli i niedoli. Poznaliśmy tam także pamiątki przeszłości naszej, poznaliśmy, jakim to wielkim był naród nasz. Zaczerpnęliśmy sił i otuchy u grobów św. Patronów ludu polskiego i otrzymaliśmy błogosławieństwo polskiego Księcia Biskupa, który niebawem zasiędzie w świętem kolegjum kardynałów. Złożyliśmy też u grobu św. Stanisława męczennika przyrzeczenie, że nigdy przenigdy nie wyrzeczemy się naszej wiary, naszej mowy, naszej narodowości polskiej. To przyrzeczenie niechaj świętem pozostanie, nietylko dla tych, którzy tam byliście, lecz dla całego ludu śląskiego. Miłujmy zawsze i wszędzie te skarby przekazane nam przez Ojców, których chwałę widzieliśmy w Krakowie, miłujmy zawsze i wszędzie polskich braci naszych, którzy nas tak serdecznie u siebie ugościli, pozostańmy po wszystkie wieki tem, czem nas Pan Bóg stworzył:

Polakami!

Wtedy bowiem tylko, gdy pozostaniemy wiernymi przeszłości naszej, mimo wszelkich przeciwności, wtedy tylko spodziewać się możemy błogosławieństwa Bożego!

Za te chwil kilka radosnego uniesienia, pociechy i za tę iście braterską gościnę wyrażamy raz jeszcze Braciom Krakowianom a zwłaszcza Komitetowi całemu serdeczne „Bóg zapłać“. Niechaj Bracia krakowscy będą przekonani, że nigdy a nigdy:

„Nie wygaśnie cnota polska
W naszych sercach póki biją:
Nie zapomni raciborska,
Młódź opolska, póki żyją —
Hasła, jakie odebrała,
Cnoty, jaką serce pała:
Kochajmy się! Nie dajmy się!“

Informacje.

Namiestnictwo podaje do powszechnej wiadomości, że zarządzona na żądanie generalnej Dyrekcji austr. kolei państwowych z dnia 4 kwietnia 1890 roku l. 2.144 komisja reambulacyjna wraz z rozprawą eksproprjacyjną z powodu projektowanego położenia czwartego toru na stacji Kulików-Mierzwica kolei Lwów-Bełzec (Tomaszów) odbędzie się w Kulikowie w dniu 26 czerwca 1890 roku. Wykazy gruntów zająć się mających, wyłożone będą wraz z planami stosównie do §. 14 ustawy z dnia 18 lutego 1878 dz. p. p. nr. 30 w urzędzie gminnym w Mierzwicy przez 14 dni do przejrzenia dla ogółu.

Zarzuty przeciw zamierzonemu wywłaszczeniu wniesione być mogą w ciągu powyższych 14 dni w starostwie w Żółkwi, lub też przy komisji na miejscu. Zarzuty spóźnione nie będą uwzględnione.

Wpływ ceł protekcyjnych na stosunki ekonomiczne w Austro-Węgrzech.

System protekcyjny w polityce ekonomicznej zaczyna brać stanowczo górę nad teorją Cobdena o wolności handlu. Niemal we wszystkich państwach Europy stanowią t. z. taryfy autonomiczne podstawę ustawodawstwa celnego a nawet taryfa celna Francji z 1881, gdzie długo królowała wolność handlowa, nosi na sobie charakterystyczne piętno protekcjonalizmu.

W ostatnim zeszycie doskonale redagowanego „Ekonomisty polskiego“ przedstawia nam dr. Juljusz Leo, w jaki sposób oddziałały cła protekcyjne na całokształt stosunków ekonomicznych monarchji Austro-węgierskiej. Przemysł na nich wiele skorzystał, rolnictwo zaś srodze ucierpiało.

Korzyści ostatnich reform celnych nie rozdzielają się, wedle autora, równocześnie między produkcją przemysłową i rolniczą. Przemysł austrjacki korzysta od 4 lat z wyjątkowo wysokiej ochrony celnej. Taryfa celna 1886 r. odznacza się gwałtowną represją przeciw polityce celnej państw zachodnich, zwłaszcza Niemiec, a rządy obu połów monarchji w projektach swoich wskazały wyraźnie ciałom reprezentacyjnym, iż te nadmierne cła ochronne nie mają być stałą instytucją, lecz służyć jako chwilowy środek retorsji przeciw importowi zagranicznemu, zarazem zaś jako przedmiot kompensaty przy zawrzeć się mających w przyszłości traktatach handlowych, w zamian za ustępstwa, jakich Austro-Węgry żądać miały dla swojego eksportu płodów rolniczych. Tymczasem traktaty takie nie przyszły do skutku ani z Niemcami, ani z Francją, a konwencje zawarte przed trzema i dwoma laty z Włochami i Szwajcarją nie zmieniły najważniejszych pozycyj taryfowych, tak, że od lat 4 obowiązują w Austro Węgrzech tak wysokie cła ochronne od wyrobów przemysłowych, o jakich się fabrykantom austrjackim przedtem nie śniło i jakie bez szkody produkcji rolniczej i ogółu konsumentów istnieć nie mogą.

Wbrew skargom fabrykantów niemiecko-czeskich krajów koronnych, pomimo tak głośno przez nich opłakiwanego zerwania stosunków handlowych z Rumunją, stwierdzają oficjalne wykazy handlu zagranicznego, oraz fachowe artykuły, oceniające cyfry ostatnich naszych bilansów handlowych, bardzo pomyślny i silny wzrost wywozu produktów przemysłowych z Austro-Węgier, a zarazem obniżenie się przywozu fabrykatów zagranicznych, oraz wzrost przywozu najważniejszych produktów pomocniczych (Hilfsstoffe der Production), co wszystko świadczy o rozbudzonej czynności produkcji przemysłowej.

Z rolnictwem znowu inaczej. Produkcja rolnicza monarchji nietylko nie odniosła z ostatnich reform celnych takich korzyści, jak przemysł, ale przeciwnie twierdzić dziś można stanowczo, iż straty, jakie polityka celna rolnictwu sprowadziła, nie zostały i nie mogły być ani w części wyrównane z zyskami. Podczas gdy przemysł austrjacki nawet nie wystarczał dla konsumcji wewnętrznej, to przeciwnie produkcja rolnicza potrzebowała wolności eksportu na targi zagraniczne, albowiem Austro-Węgry należą do państw wywożących zboże. Chociaż taryfa celna 1886 roku przyznała rolnikom umiarkowane cła zbożowe, a szczęśliwym zbiegiem okoliczności, skutkiem nieodnowienia traktatu handlowego z Rumunją, zamknięto wschodnią granicę dla zboża i bydła rumuńskiego, to przecież z jednej strony nieznaczną jest skuteczność obu tych środków polityki cłowej, nie znać niemal żadnego wpływu ceł zbożowych na ukształtowanie się cen na targach krajowych, natomiast zaś odczuli bardzo boleśnie nasi rolnicy odwetowe zarządzenia celne państw zachodnio-europejskich, wymierzane w pierwszej linji przeciw importowi naszego zboża, naszych płodów surowych i produktów naszego przemysłu rolniczego. Kosztem poniekąd rolnictwa austro-węgierskiego przeprowadzoną i utrzymaną została dotychczas niezdrowa i nadmierna protekcja austrjackiego przemysłu.

Strata rolnictwa objawia się w dwóch kierunkach: 1) bezpośrednio, wskutek utrudnienia wywozu na targi zagraniczne, zamknięte wysokiemi cłami od zboża i bydła, oraz wskutek idącej z tem w parze depresji cen na targach nam przystępnych, tudzież 2) pośrednio, wskutek podrożenia wyrobów przemysłowych wewnątrz monarchji, co nietylko oddziaływa niekorzystnie na stan rolniczy, o ile jest konsumentem, ale także ciąży na nim, jako na producencie.

W handlu zbożowym monarchji dokonał się w ostatniem dziesięcioleciu pod wpływem ceł zbożowych, a zwłaszcza wskutek zamknięcia granicy rumuńskiej gwałtowny przełom. Przed rokiem 1882 bardzo ożywione były stosunki handlowe Austro Węgier z zagranicą, zarówno co się tyczy wywozu, jak przywozu zboża. I tak w przecięciu trzechlecia 1879 do 1881, przy wywozie rocznym wynoszącym przeszło 8 miljonów cetnarów metrycznych zboża, (z czego około 7 miljonów przez granicę niemiecką), wynosił przywóz zboża w przecięciu rocznem około $6^1/_2$ miljona cetnarów metrycznych (z czego 3 miljony z Rumunji). Odbywał się więc handel w niektórych prowincjach w kierunku przeważnie wywozowym, w innych znowu, w kierunku przywozowym, albo też wreszcie w jednym i drugim, jak np. w Galicji, dokąd przywożono tańsze i pośledniejsze zboże ze wschodu, wywożąc zagranicę doborowsze gatunki swojego zboża, oraz wyroby mączne z własnego lub obcego produktu. Na kierunek handlu wpłynął nietylko charakter produkcji krajowej (rolniczej lub przemysłowej), ale również położenie geograficzne danej prowincji. Niektóre kraje koronne wywoziły zboże za granicę, chociaż mogły znaleźć odbyt dla swoich produktów w innych prowincjach austrjackich, z tej przyczyny, iż targi zagraniczne były im bliższe, ceny więc na nich korzystniejsze z powodu mniejszych kosztów transportu. Tak samo sprowadzały znowu niektóre prowincje np. Tyrol, Dalmacja, Wybrzeże, kraje alpejskie i t. d. potrzebne dla siebie zboże przeważnie z zagranicy, albowiem wypadało to dla nich taniej i dogodniej, aniżeli z odległych prowincyj austrjackich lub krajów korony węgierskiej.

Zboże zagraniczne przybywało do Austro-Węgier z różnych stron. I tak w roku 1881 przed zaprowadzeniem pierwszych ceł zbożowych otrzymała Austrja na 6,520.000 cetnarów metrycznych ogólnego dowozu, przez granicę niemiecką 452.000, z Rosji 1,222.000, z Rumunji 3,458.000, ze Serbji 227.000, z Włoch 365.000, z morza zaś via Trjest i Fiume 790.000 cetnarów metrycznych. Okazuje się z tego, że już w roku 1881 więcej niż połowa przywiezionego zboża pochodziła z Rumunji. Niskie cła zbożowe zaprowadzone taryfą celną 1882 r. nie okazały się zgoła skutecznemi; nie tylko bowiem nie podniosły cen zboża na targach austrjackich, ale nawet nie wstrzymały przywozu zboża zagranicznego. Dowóz zboża wynosił np. w 1885 r. 6,513.000 cetnarów metrycznych, z czego dowieziono z Niemiec 274.000, z Rosji 896.000, z Rumunji 4,835.000, z Serbji 116.000, z Włoch 240.050, morzem zaś 143.000 cetnarów metrycznych. Zmiana, jaka się okazuje w porównaniu z rokiem 1881, polega jedynie na tem, iż udział Rumunji w przywozie zboża znacznie się wzmógł, dochodząc do $4^1/_2$ miljonów cetnarów metrycznych. Dopiero podwyższenie ceł zbożowych, zaprowadzone taryfą celną r. 1886, a więcej jeszcze zerwanie stosunków handlowych z Rumunją, wywołują pożądany skutek w handlu zbożowym, t. j. powstrzymują bardzo silnie przywóz zboża zagranicznego do Austrji. Już w roku 1886 obniża się przywóz zboża na $2^1/_2$ miljona, w r. 1887 na 2,156.000, w roku 1888 na 938.000, w roku 1889 wskutek wewnętrznego nieurodzaju podnosi się nieznacznie na 1,051.000 cetnarów metrycznych. Rumunja, która jeszcze w roku 1885 wywiozła do Austrji 4,835.000 cetnarów, ograniczyć musiała swój wywóz w roku 1886 do 1,107.000, a w roku 1887 do 496.000. Pomimo tak gwałtownie zmniejszonego dowozu zboża zagranicznego, wywóz zboża z Austrji nie wiele się zmniejszył. Wynosi on w przecięciu czterolecia 1886 do 1889 około 8 miljonów cetnarów metrycznych, a w roku 1888 przekracza nawet, wskutek obfitego urodzaju, sumę 10 miljonów cetnarów.

Z powyższego się okazuje, że cła zbożowe ochroniły skutecznie w ostatniem czteroleciu targi wewnętrzne Austro-Węgier od zalewu zboża zagranicznego. Niestety, nie okazały się one równie skutecznemi w oddziaływaniu na ceny targowe zboża wewnątrz kraju. Występuje na tym punkcie wyraźna różnica między działaniem ceł zbożowych w Austro-Węgrzech, jako w kraju wywożącym zboże, a w Niemczech lub Francji, którym produkcja wewnętrzna nie wystarcza i które mniej lub więcej znaczne ilości zboża corocznie z zagranicy muszą sprowadzać. Podczas gdy w tamtych krajach ceny zboża na targach wewnętrznych przewyższają o 50—70% opłaty celnej, ceny targowe w krajach, które nie posiadają ceł zbożowych, — to w Austro-Węgrzech nie widzimy równie silnej tendencji w kierunku zwyżkowym. Różnica w działaniu ceł zbożowych pochodzi ztąd, iż są one wprawdzie czynnikiem, oddziaływującym na ułożenie się cen, ale obok nich i silniej od nich wywierają na cenę wpływ inne czynniki, t. j. przedewszystkiem stosunek produkcji krajowej do konsumcji wewnętrznej, oraz stosunek zapotrzebowania ludności krajowej do intenzywności ofiarowania ze strony produkcji zagranicznej. W krajach, które zwyczajnie wywożą zboże za granicę, cła zbożowe działają właściwie skutecznie jedynie w latach nieurodzaju, jak się to okazało w roku 1889 w Austro-Węgrzech, w latach zaś urodzaju powstrzymują one cokolwiek dalszą zniżkę cen i to z rozmaitym skutkiem w różnych dzielnicach państwa, nie są jednak w stanie utrzymać cen zbożowych na targach krajowych na wysokości cen tych krajów, w których najwyższy wewnętrzny urodzaj nie starczy na pokrycie konsumcji krajowej. Nie należy też zapominać, iż cło austrjackie niższe jest znacznie od cła niemieckiego, że więc nawet w latach nieurodzaju nie może tak silnie działać, jak tamto.

Wiadomości polityczne.

Delegacje austro-węgierskie.

W niedzielę podaliśmy krótką i mało mówiącą mowę tronową w dosłownem brzmieniu. Oprócz wyraźnie pokojowych zapewnień nie ma w niej nic tak ważnego, coby mogło zwrócić uwagę Europy, z wyjątkiem chyba tej oszczędności słów i ostrożności w stylizacji, jaka uderza każdego, zwłaszcza w zestawieniu z zeszłoroczną śmiałością i ostrością wyrażeń. Więcej treści mają przemówienia obu prezydentów. Książę Jerzy Czartoryski zaznaczył, iż Delegacja Rady państwa, oceniając sumiennie zarówno wojskowe, jak ekonomiczne względy, zezwoli bez wahania na te wydatki, które są nieodzownie potrzebne dla utrzymania w stanie nietykalnym powagi i znaczenia Monarchji, a zarazem jej pełnej siły obronnej. Mowca złożył dalej podziękowanie wspólnemu rządowi za to, iż wśród trudnych okoliczności potrafił działać skutecznie w duchu utrzymania pokoju. Ogólną jest nadzieja i ogólnem życzenie, aby pokój tak trwale i tak silnie został umocnionym, aby można zgodnie z warunkami ekonomicznemi uregulować finanse państwowe. Mowca zakończył wypowiedzeniem życzenia, by Opatrzność zlała swe błogosławieństwa na Monarchę, który jest tarczą prawa, wolności i dobrobytu wszystkich ludów, którego wpływ w radzie książąt i narodów tem więcej waży, iż opiera się nie tylko na dobrze zorganizowanej potędze wojskowej, lecz także na miłości, czci i wdzięczności ludów.

Prezydent Delegacji węgierskiej, Ludwik Tisza, przypomniał w przemowie swej zaszłe od czasu zamknięcia zeszłorocznych Delegacyj, a wogóle doniosłe wypadki, podnosząc, że symptomata, jakie się objawiły, tak w stosunkach międzynarodowych, jak w życiu wewnętrznem poszczególnych państw zagranicznych, wymagają największej czujności wspólnego rządu. Jeśli z zadowoleniem stwierdzić można, że z resztą mocarstw europejskich stosunek przyjazny pozostał bez zmiany, i jeśli wszelkie oznaki są po temu, że stosunek ten i w bliskiej przyszłości utrzymany zostanie, to jednak z rozmaitych objawów wnosić można, iż najpewniejszego bezpieczeństwa przeważnie we własnej sile szukać należy i tam je znaleźć musimy. To uczucie kierować będzie delegacją węgierską przy spełnianiu trudnego zadania, ażeby z jednej strony przyzwolić na środki w mierze odpowiadającej bezpieczeństwu Monarchji, z drugiej zaś strony liczyć się z możnością narodu do składania ofiar. Po gorącem oddaniu czci cnotom Monarchy, jako władcy i Jego błogiej dla dobra ludów działalności, zamknął prezydent Tisza przemówienie swoje prośbą, ażeby Opatrzność przedłużyła życie Najmiłościwiej panującego Monarchy do ostatnich granic ludzkiego wieku.

Do ugody czesko-niemieckiej.

Jest rzeczą zupełnie pewną, że Rieger w jesieni wyjeżdża do Włoch i najprawdopodobniej nie będzie brał udziału w sesji sejmowej. W każdym razie zanim dalsze projekty ugodowe czeskiemu Sejmowi zostaną przedłożone, sędziwy przywódca staroczechów będzie się domagał, żeby rząd zaprosił członków wiedeńskich konferencyj raz jeszcze na obrady, na których delegowani czescy żądać będą zaprowadzenia czeskiego języka, jako wewnętrznego języka urzędowego. Gdyby to żądanie odrzucono, Rieger usunie się od odpowiedzialności za przeprowadzenie niezałatwionych jeszcze projektów. Jeżeli do tego dodamy, że w najbliższym czasie 19 staroczeskich delegowanych stanie przed swymi wyborcami, żeby im wytłomaczyć się ze swego stanowiska wobec ugody, przyczem można oczekiwać, iż większa ich część będzie zmuszona złożyć mandaty, będzie aż nadto widocznem, że ugoda z dniem każdym bardziej się chwieje i już teraz zdaje się nie będzie ulegać wątpliwości, że zwycięztwo przechyli się ku stronie młodoczechów. Daremnie *Hlas Naroda* udaje radość, że dotychczasowe wyniki obrad sejmowych dają pewność powodzenia i reszcie projektów ugodowych; daremnie wykazuje, jak wielkie mogą być korzyści z ścisłego aljansu z Niemcami, czego dowodem ma być chociażby ostatnia sprawa regulacji Mołdawy, tak ważna dla Pragi i Czech, za którą Niemcy solidarnie głosowali; radość ta jest zupełnie nie szczera, a korzyści materjalne o ile są, nie przewyższają bynajmniej wartością swoją moralnych klęsk, jakie ugoda zadałaby czeskiemu narodowi.

Z sejmu pruskiego.

Po uchwaleniu ustawy o użyciu 16 miljonów marek, jakie rząd skonfiskował w czasie walki kulturnej duchowieństwu katolickiemu, przyszła pod obrady rezolucja, żądająca uregulowania sprawy należytości za posługi duchowne u ewangelików. Duchowni ewangeliccy bowiem wielkie ponoszą straty z powodu zaprowadzenia urzędów stanu cywilnego, ponieważ znaczna część ewangelików, mianowicie po miastach nie chrzci swych dzieci a śluby cywilne także są bardzo pospolite. Dlatego wnosi rezolucja o powiększenie pastorom stałych pensyj. Poseł katolicki dr. Windthorst oświadczył się za rezolucją, ale żądał, aby ona odnosiła się także do katolików, jak tego wymaga zasada równouprawnienia wszystkich wyznań.

Ponieważ przywódca centrum był zmuszony udać się na posiedzenie parlamentarnej komisji wojskowej, zajął się obszerniejszem umotywowaniem poprawki poseł dr. Mosler, który przedewszystkiem dowodził, że urzędy stanu cywilnego przyczyniły się także do zmniejszenia dochodów duchowieństwa katolickiego. Narodowoliberalny poseł v. Benda przemawiał za rezolucją i za uwzględnieniem katolików pod warunkiem, że zdołają oni udowodnić, iż jest to potrzebne.

Natomiast poseł Langerhaus oświadczył się za odrzuceniem rezolucji, bo powiększyłaby ona tylko zależność kościoła ewangelickiego od rządu. Innego jest zdania protestancko-konserwatywny poseł baron Hammerstein, redaktor *Kreuz Ztg.* W dłuższem przemówieniu oświadczył on imieniem swego stronnictwa, że godzi się na poprawkę dra Windthorsta, bo wszystkie wyznania chrześcijańskie powinny być równo uprawnione. Nie myśli on występować przeciw temu, co wyjść ma na korzyść Kościoła katolickiego, lecz ubolewa, że dla Kościoła ewangelickiego nie dzieje się tyle, ile dziać się powinno. Co do walki kulturnej, oświadczył mówca, że pragnąłby jak najrychlej zniszczyć wszelkie po niej ślady. Antagonizmy między wyznaniem ewangelickiem a katolickiem są nieuniknione, ale nie należy ich poruszać w ciałach parlamentarnych. Po oświadczeniu ministra Gosslera, że rząd nie sprzeciwia się rezolucji wraz z poprawką dra Windthorsta, przyjęto ją w brzmieniu proponowanem przez posła katolickiego.

Admirał Duperré.

Na sobotniem posiedzeniu francuskiej Izby poselskiej interpelował deputowany Ernest Roche o nominację jenerała Duperrégo na komendanta eskadry i odczytał artykuły republikańskich gazet, zarzucające admirałowi, że w roku 1870 nie wypełnił swojego obowiązku. Roche zakończył słowami: „Jeżeli te zarzuty są prawdziwe, nominacja Duperrégo jest istotnym błędem; jeżeli zaś zawierają fałsze, oszczerców należy pociągnąć do odpowiedzialności". Minister marynarki, Barbey, w obszernej odpowiedzi wykazywał, że fakta przytaczane w pomienionych artykułach są wprost zmyślone. Akta wykazują, że był wówczas internowany w Belgji, ale nawet i tam obowiązki swoje spełniał; noty republikańskich ministrów wyrażają się o nim w sposób jak najzaszczytniejszy. Duperré przedstawia zupełną gwarancję, że będzie godnym następcą Du Petit Thouarsa. Minister zakończył upewnieniem, że przyjmuje na siebie odpowiedzialność za ową nominację. Radykalny deputowany Douville-Maillefeu bronił również zachowania się Duperrégo, poczem Izba uchwaliła zwykły porządek dzienny 385 głosami przeciwko 60.

Sen.

Z szczególną gorliwością zajmuje się dziś nauka lekarska przedmiotem ważnym a dotąd mało zbadanym: snem...

Bardzo cenne informacje o wyniku dotychczasowych badań na tem polu znajdujemy w świeżem dziele znakomitego profesora berlińskiego dra Karola Wernera: „Schlaflosigkeit und Schlafmittel".

Podajemy w streszczeniu rzecz o istocie snu...

Cała nasza działalność duchowa, myślenie i czucie, zawisłą jest od stosunkowo cienkiej warstwy szarej substancji mózgowej, która jako skrajna warstwa, jak płaszcz osłania masę mózgową. W tym warsztacie naszych myśli widzimy przez mikroskop nieprzejrzaną ilość nadzwyczaj nie małych, rozmaicie ukształconych kulek czyli komórek. W jaki sposób odbywają się tam procesy duchowe, o tem żadnego nie mamy wyobrażenia a du Bois Reymond ma słuszność, gdy powiada, że jest to największa zagadka stworzenia, która na wieki pozostanie tajemniczą i nierozwiązaną. Tyle jednak możemy stwierdzić, że i w mózgu tak samo jak w muszkułach odbywają się procesy chemiczne, w których krew dostarcza siły, stanowiącej kapitał pracy umysłowej.

Jak każdy inny organ, tak też i mózg może chemiczną robotę komórek swoich załatwiać tylko przez pewien przeciąg czasu; siła nerwów do zachowania swojej mocy, potrzebuje przedewszystkiem odpowiedniego i wystarczającego wyżywienia systemu nerwowego, a potem rozsądnej zmiany między spokojnym i czynnym stanem organu naszej duszy.

Spokój całego systemu nerwowego nazywa się snem... Wysokie jego znaczenie dla całego organizmu polega na tem, że z jednej strony zużycie siły nerwów redukuje się do *minimum* a z drugiej strony świeżo nagromadza się w komórkach mózgowych nowo stworzona siła. Dla tego zdrowy człowiek po krzepiącym śnie jest najlepiej usposobiony i uzdolniony do pracy umysłowej.

Zwracając się do zewnętrznych objawów snu, musimy podnieść, że obniża on czułość nie tak nerwów samych, ale głównych ich organów: mózgu i mleczа pacierzowego. Śpiący człowiek znajduje się w stanie zupełnie podobnym do tego, który przedstawia zwierzę mózgu pozbawione. W głębokim śnie spoczywają całkowicie czynności umysłowe. Jeżeli sen nie jest twardy, czynności umysłowe trwają dalej, ale są odmienne od działań duszy w stanie czuwającym. Wynikają wtedy wyobrażenia uczucia bez efektu i procesy myślenia bez logiki stanu czuwającego. Prawdopodobnie sny się rodzą przy końcu spania, albo nawet dopiero w chwili budzenia się...

Badania nad umęczeniem nerwów, jakie urządzali du Bois Reymond i jego uczeń Bormann, wykazały okoliczność na uwagę zasługującą, że nerw daleko powolniej się męczy aniżeli muszkuł, że wszakże dłuższego czasu potrzebuje do wzmocnienia, aniżeli ten drugi; potwierdza to codzienne doświadczenie.

Ztąd też wynika także przez doświadczenie sprawdzony fakt, iż zwykły robotnik, u którego prawie wyłącznie jest w robocie aparat muszkułów, stanowczo krótszego potrzebuje spoczynku nocnego, aniżeli człowiek pracujący umysłowo. Inne jeszcze czynniki wpływają na istotę snu ludzkiego; sposób życia, nawyknienie i wychowanie wiele tu znaczą, a tak samo także konstytucja, temperament i wiek... Niemowlę, jeżeli nie jest zajęte piciem, poświęca cały swój czas spaniu, wymaga 16-cie do 20-stu godzin dziennie; dziecko do trzeciego roku przepędza połowę czasu albo więcej na spaniu. Do szóstego roku 10 godzin zaledwie wystarcza. Odtąd potrzeba snu maleje rychło; dla dorosłych ludzi, jak już łacińskie przysłowie oznacza, wystarcza 6 do 7-miu godzin; w wieku zgrzybiałym liczba upada, 4 do 5 ciu godzin. A wiemy o mężach z historji i z nauki, którzy się przyzwyczaili sami do 4-ech godzin spoczynku na dobę.

Noc na spoczynek wskazuje nam natura. Aby zasnąć, należy uniknąć wprzód wszelkich podrażnień zewnętrznych a do tego nadaje się noc z ciemnością swoją, spokojem i chłodem. Ale, aby właśnie sen w nocy, a zwłaszcza rozpoczęty przed północą, był najzdrowszy, autor nie wierzy. Nie szwankują na zdrowiu stróże nocni, piekarze, dozorcy chorych i t. d., którzy muszą się w dzień wysypiać.

Sprzeciwia się także dr. Werner dość rozpowszechnionemu zdaniu, że sen po obiedzie jest szkodliwy, że raczej należy zażyć ruchu. Autor na dowód przytacza przykład z doświadczeń sławnego anatoma wiedeńskiego Hyrtla. Z dwóch psów równego wieku i równej siły, które przez jeden i ten sam przeciąg czasu były głodzone, potem o jednej porze równemi porcjami uraczone a w trzy godziny potem pozabijane, jeden z nich, który na ten czas wzięty był na spacer, miał w żołądku więcej niż $^2/_3$ jadła niezmienionego, podczas gdy drugi, który spał w domu, wszystko przetrawił do szczętu.

Na tym psim przykładzie autor dowodzi, że błoga drzemka poobiednia, siesta, wcale nie szkodzi zdrowiu...

Kronika zamiejscowa.

KURJER LWOWSKI.

* Na ostatniem posiedzeniu członków Tow. konserwatorskiego omawiano sprawę spisania zabytków historycznych w kraju. Zdaniem konserwatora, p. Władysława Łozińskiego, konserwatorowie, każdy w swoim okręgu, osobiście lub przy pomocy uproszonych i zainteresowanych taką ważną pracą osób, mogą i powinni dostarczać materjału, który w miarę swego opracowania albo zaraz mógłby być ogłoszony, albo wzbogaciłby tekę informacyj dla specjalnego badacza. Wielką pomoc w takiej pracy należy sobie obiecywać z Kółek naukowych prowincjonalnych, które za inicjatywą i według referatu prof. Ksawerego Liskego, przygotowanego na tegoroczny lwowski kongres historyczny, miałyby się zawiązać we wszystkich większych miastach kraju.

* Pierwsza związkowa pracownia robotników szewskich „Równość" we Lwowie, Stow. zarejestrowane z nieograniczoną poręką, rozwiązało się, a natomiast 5 czerwca w obecności dra Józefa Czermaka zastępcy rejenta dra Wolskiego, zawiązane zostało nowe Stowarzyszenie z nieograniczoną poręką pod firmą: Pierwsze galicyjskie Stowarzyszenie wytwórcze robotników szewskich „Równość" we Lwowie.

* „Jarmark" na Wysokim Zamku, urządzony staraniem dobroczynnych pań na dochód kolonij letnich dla dzieci, udał się doskonale.

* „Towarzystwo wzajemnej pomocy w Sofji" przesłało na ręce prezydenta p. Mochnackiego sumę 320 franków, jako resztę składek, złożonych na korzyść głodnych w Galicji.

* Mają tu wkrótce rozpocząć żywot dwa nowe pisma. Codzienne pismo rusińskie półurzędowe, pod kierunkiem ks. Bobrowicza, b. redaktora *Rusi*, oraz *Czasopismo psychjatryczne* pod redakcją pp.: dra Wł. Dobińskiego i dra Gustawa Piotrowskiego.

KURJER PROWINCJONALNY.

* Przemyśl dn. 4 czerwca. — Dnia 31 z. m. odbyło się tu walne zgromadzenie naszego Tow. dramatycznego. Przewodniczył prezes p. dr. Tarnawski a protokół pisał sekretarz p. T. Szuwalski. Przybyło członków 45 a między nimi 8 pań. Na wstępie skreślił przewodniczący pokrótce działalność towarzystwa w roku ubiegłym, poczem odczytano sprawozdanie z czynności wydziału i komisji artystycznej, które przyjęto bez dyskusji, niemniej wniosek komisji lustracyjnej, aby wydziałowi udzielić absolutorjum. Następnie polecono następnemu wydziałowi, aby zakupioną realność przy sposobności sprzedał. Po krótkiej dyskusji nad kilku warunkami, które inicjatorowie sami cofnęli, przystąpiono do wyborów. Głosujących było 45. Prezesem wybrany 25 głosami p. Franciszek Gamski, (dotychczasowy prezes p. Dr. Tarnawski, otrzymał 20 głosów), zastępcą prezesa 44 głos. wybrany p. Franciszek Żygulski, sekretarzem p. Hugo Królikowski, zast. sekr. p. Tadeusz Szuwalski, kontrolorem p. Józef Goebel, zastępcą p. Konrad Wysocki, zawiadowcą p. Kazimierz Pepłowski, zastępcą p. Józef Śleczkowski, kasjerem p. Feliks Niederreuter, zastępcą p. Zygmunt Kalicki. Do komisji kontrolującej wybrano pp.: Kazimierza Błockiego, Ludwika Dietza i Ferdynanda Majerskiego. Po ogłoszeniu rezultatu wyborów oświadczył p. Tarnawski, że i nadal jako zwyczajny członek pracować będzie dla Towarzystwa a członkom czynnym i kolegom z wydziału złożył podziękowanie za pomoc, jakiej oni użyczali mu w ciągu ośmioletniego urzędowania. Na wniosek p. Trojana wyraziło zgromadzenie p. drowi Tarnawskiemu podziękowanie za długoletnią pracę dla Towarzystwa a na wniosek p. Furmankiewicza, zamianowano go członkiem honorowym. — Na ostatniem walnem zgromadzeniu członków tutejszego oddziału towarzystwa „Rodzina" wybrano prezesem p. Fr. Gamskiego, wiceburmistrza, zastępcą prezesa p. Teofila Wójcickiego, wydziałowymi pp. Józefa Górniaka i Dmitrowskiego, skarbnikiem p. Józefa Górniaka a sekretarzem p. Wojciecha Kmenta. Na temże posiedzeniu uchwalono urządzić wycieczkę do lasku na „Budach".

* Czerniowce dnia 4 czerwca. — Nasza Rada miejska przyjęła na ostatniem posiedzeniu nagły wniosek radnego p. Wagnera, aby reprezentacja miasta wystosowała do prezesa ministrów petycję *o rychłe wprowadzenie w życie fundacji barona Hirscha.* — Ulegając cichej jakiejś agitacji, bardzo wiele rodzin izraelickich z Bukowiny emigruje od lat paru za granicę. Jedni osiedlają się w Berlinie, inni zaś dążą aż za Ocean. Do tych ostatnich należał niejaki Joel Berger. Sprzedawszy w zimie swą chatę w Bossańczu, wyjechał do Ameryki. Nie szło mu tam. Stracił wszelkie zapasy, przywiezione z domu, popadł w nędzę, zarobku nie znalazł, więc powrócił znowu do kraju i osiedlił się w Czerniowcach. Tutaj nielepsza spotkała go dola. Żyć nie miał z czego, włóczył się po ulicach, żebrał bezskutecznie i przymierał z głodu. Przedwczoraj upadł na ulicy Krótkiej bez zmysłów, a przywołani natychmiast lekarze dr. Wolan i dr. Röhmer stwierdzili śmierć nagłą wygłodzonego nędzarza. — P. Kornel Kossowicz, mianowany radcą wyższego sądu krajowego, opuścił nasze miasto we wtorek w południe, udając się na miejsce swego powołania do Lwowa. Pragnąc uczcić odjeżdżającego, urzędnicy tutejszych sądów i c. k. prokuratorji państwa delegowali w dniu odjazdu reprezentację złożoną z pp.: prokuratora państwa dra Dylewskiego, radcy Winnickiego, sekretarza Koka i dyrektora tabuli krajowej Mahra, którzy to panowie wręczyli p. Kossowiczowi przepyszne album, zawierające fotografie wszystkich funkcjonarjuszów sądowych i c. k. prokuratorji państwa. Album, które wyszło ze znanej pracowni p. Wicentowicza, spoczywa w oszklonej kasecie, a jest oprawne w piękną, szamową skórę, odpowiednio wyciskaną i wyłożoną w środku ponsowym pluszem. Z pomiędzy gustownych ozdób metalowych, widnieje na środku tarcza z monogramem radcy Kossowicza. Jest to rzecz piękna w całem znaczeniu słowa i przynosi prawdziwy zaszczyt wykonawcy. Pierwszą stronę albumu, do którego, mówiąc nawiasem, nawet kartony wykonano w miejscu, zajmuje stosowny napis, dalej zaś spotykamy kolejno fotografje wszystkich urzędników tutejszego sądownictwa. Tegoż dnia o godzinie 1-szej bardzo liczny zastęp kolegów przybył na dworzec kolejowy, ażeby tam jeszcze uścisnąć dłoń odjeżdżającego. Między obecnymi widzieliśmy: prezesa Martynowicza, prokuratora dra Dylewskiego, radców: Czarneckiego, Winnickiego, Krynickiego, kilku adwokatów, poważne grono przyjaciół, znajomych i t. d.

* Jaworów dnia 6 czerwca. — Wczoraj uchwaliła nasza Rada gminna nadać p. L. Bernackiemu, c. k. komisarzowi powiatowemu, dyplom honorowego obywatela.

MIANOWANIA.

* Rada szkolna krajowa zamianowała tymczasowego nauczyciela Franciszka Adama 2 im. Kaisera. w Sokalu, stałym nauczycielem czteroklasowej szkoły etatowej w Sokalu; tymczasową nauczycielkę młodszą Walentynę Krzechlikówne, w Wiązownicy, stałą nauczycielką młodszą 2-klasowej szkoły etatowej w Wiązownicy.

* Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła asystenta pocztowego Emila Dobrzańskiego, z Buczacza do Sanoka.

KONKURSY.

* Rada szkolna okręgowa ogłasza ponownie konkurs celem stałego obsadzenia ka-

PO DZIESIĘCIU LATACH.

POGADANKA PRZYJACIELSKA

PODSŁUCHAŁ

CZESŁAW PIENIĄŻEK.

— Drugie dzwonienie, proszę wsiadać — zawołał konduktor drzwi wagonu uchylając i pobiegł z tem wołaniem.

Zajrzałem do wnętrza. Wybornie; tylko jeden pasażer rodzaju męzkiego; przeczytam gazetę, wyśpię się doskonale i jeżeli mi czasu zostanie, będę myślał o mojej Zosi.

Wchodzę, uchylam zlekka kapelusz przed nieznanym pasażerem, zawiniątko w siatkę, pled na kanapę, już siedzę i żeby uniknąć rozmowy, binokle zasadziłem czemprędzej i dalejże odczytywać telegramy: Petersburg, Londyn i artykuły na temat Stanleya.

Trzecie dzwonienie. Trąbka. „Gotów" konduktora, szum pary, świstawka i... „do widzenia Krakowie".

Chciałem czytać, potem spać, a wreszcie myśleć o Zosi. Przeczytałem dwa telegramy, zacząłem korespondencję londyńską, ruch pociągu przypominał mi, że jadę, a jadę do Zosi, po Zosię i Zosia też, co miała być ostatnią w programie, została pierwszą.

— Czy też zdrowa? Ostatni list pisała przed czterema dniami, przez cztery dni, mogło się stać co złego. Przerwałem korespondencję londyńską.

— A może Jancio zachorował? Mógł się zaziębić, dzieci tak łatwo się zaziębiają? Gazetę spuściłem na kolana.

Ach! jak to będzie dobrze, gdy już Zosia wróci. Już mi się sprzykrzyły restauracje i to wiecznie jedno towarzystwo przy obiedzie. Poczciwy ten mecenas krząkający, szturkający się po okularach, z zadartą czupryną. Przyjemny człowiek, dowcipny, przystojny. Szkoda go, nie chce się żenić. Dziwak. Chciałby się ożenić, ale z taką, którąby mu się sama oświadczyła. Żartowniś. Muszę go Zosi przedstawić. Możeby go z Józią wyswatać? Chciałbym, żeby został naszym kuzynem. A cóż? Józia ładna, dobrze wychowana, posażna. Powiem Zosi, kobiety znają się na tem najlepiej. Ten drugi także przyjemny człowiek, nie czuć w nim wcale doktora filozofji i ciężkiej erudycji historyka, grzebiącego w archiwach. Możeby i jego wyswatać? Ba! już nie mam kuzynki na wydaniu. Szkoda. Może Zosia znajdzie jaką. A toby się wybornie udało, gdybym tak wyswatał towarzyszy obiadowych z czasów słomianego wdowieństwa i złamał ich „panieńskie śluby" zostania kawalerami.

Gazetę odłożyłem.

— Podgórze, jedna minuta.

Trzeba zapalić papierosa. Gdzież podziałem zapałki? nie ma w żadnej kieszeni, może w paletocie? nie ma. A! to nieznośny ten Michał, wyprawił mnie bez zapałek. Muszę przeprosić pasażera. Spojrzałem na niego po raz pierwszy. Coś zawzięcie notuje, wyraźnie czyni jakieś obliczenia. Jakże mu tu przerywać? Ej, co tam, może się nie pogniewa; a zresztą niech się gniewa na mego Michała, czemu mi nie dał na drogę zapałek.

— Przepraszam pana, czy wolno prosić... ej! Kajcio!

— Leoś!

— Poznałeś mnie?

— Po głosie. Przypatrywałem ci się jakeś wchodził, ale w ciemnej hali dworca nie dowidziałem, bo i w jasności nie bardzo widzę, a potem zająłem się rachunkami i zapomniałem nawet, żeś siedział w drugim kącie.

— Poczciwy mój Michał, że mi nie dał zapałek na drogę. Gdybym był miał zapałki, możebyśmy się byli nie poznali. Byłbym wypalił papierosa, zaczytał się, zamyślił o żonie i dzieciach i zapomniał, że mam towarzysza podróży.

— Ożeniłeś się? dawno?

— Ba! stare małżeństwo, już mam syna sześcioletniego i trzechletnią córkę.

— A ja pięcioletnią córkę.

— Dobra para, może się pobiorą kiedyś.

— Ale żeś ty się ożenił, mój Leosiu! Ty bałamut nad bałamuty. Myślałem, że przepadniesz w kawalerstwie, jak wszyscy bałamuci.

— Ej Kajciuniu; łatwiej to sobie wybałamucić żonę, niż takiemu sensatowi zebrać się na pomyślenie o niej. Ileż to lat, jak my się nie widzieli?

— Blizko dziesięć. Cóż za szczęście prawdziwe, że się tak spotykamy.

— Dajże ognia. Palisz? Służę ci. Mówiono mi, że gospodarujesz gdzieś na Rusi.

— Dopiero od lat czterech.

— Cóż tu robisz, dokąd jedziesz?

— Wracam od żony; śpieszę do domu, do żniwa, do gospodarstwa.

— A gdzież twoja pani?

— W Cieplicach z wujem i dzieckiem. Kłopot prawdziwy. Oj te żony, te żony dzisiejsze! Nasze prababki do Cieplic nie jeździły, a były zdrowe. Dziś, co druga żona, musi jeździć co roku do Krynicy, do Szczawnicy, do Truskawca, do Iwonicza, do Cieplic, Gasteinu i jak się tam do reszty nazywają, to na utrapienie nasze wymyślone wodziska. Co to za ambaras w domu! a nudno, nieznośnie, pustki niedające się niczem zapełnić. No, ale Leośku kochany, cóż się z tobą dzieje? Dziesięć lat minęło, a tożby było dość do mówienia. Co robisz, gdzie mieszkasz, dokąd podróżujesz?

— Do Krynicy po żonę i po dzieci. Mógłbym więcej od ciebie narzekać na kuracje zdrojowe. Na wsi nie przestajesz mieć domu gdy żona wyjedzie; w mieście po wyjeździe żony rozbija się dom. Jada się w restauracji, nie przyjmuje się nikogo, żyje się po kawalersku, wydaje się trzy razy więcej pieniędzy. Ej, nawet nie chcę regestrować wszystkiego... Z nudów liczyłem wydatki. Te Cieplice już mnie dotąd 800 złr. kosztują. Rachunek krawiecki za tualetę kąpielową, sezonową 283 złr. 17 ct., rachunek modniarki kąpielowy, sezonowy 36 złr. 23 ct., rachunek...

— A nie wymawiajże tak żonie nudziarzu, liczykrupo, skąpcze!

— Ba! nie wymawiaj. Pszenica po 6 złr. i nawet nikt nie chce kupić, robotnik coraz droższy, podatki cisną, gorzelni niewarto pędzić, a tu mieszkanie w Cieplicach 200 złr., o patrz — dotąd przeszło 800 złr.

— Wy wszyscy hreczkosieje na jedną miarę. Ot, dajże mi pokój ze swemi guldenami i pszenicą, a lepiej powiedz mi coś też robił przez dziesięć lat.

— Bierzanów, jedna minuta.

* * *

(Dalszy ciąg nastąpi).

techetów obrządku rzym.-kat. i gr.-kat. z płacą roczną 700 złr. przy sześcio-klasowej szkole ludowej męskiej, z obowiązkiem udzielania nauki religji i prawienia exhort także w szkole cztero-klasowej męskiej w Przemyślu. Ubiegający się o powyższe posady kompetenci winni wnieść należycie udokumentowane podania za pośrednictwem swej władzy przełożonej do Rady szkolnej okręgowej w Przemyślu, najdalej do końca lipca bieżącego roku. (Patrz nr. 129 *Gazety Lwowskiej).*

KURJER EKONOMICZNY.

* Według wiadomości urzędowych z Budapesztu sprawa uregulowania waluty dopiero w późnej jesieni zostanie zbadana tak, aby o niej można stanowczo rozstrzygać. Trudno pojąć, dla czego rząd węgierski opóźnia załatwienie tak ważnej kwestji. Traci na tem tylko ludność tak jednej, jak drugiej części monarchji.

* Z Aten donoszą, że tam niebawem rozpoczną się rokowania co do traktatu handlowego między Grecją a monarchią austro-węgierską. Podstawą rokowań będzie traktat grecko angielski.

* Węgierski minister skarbu wypowiedział bankom budapeszteńskim 6,000.000 złr. ze złożonych w nich kapitałów państwowych.

KURJER WIELKOPOLSKI.

* Poznań dn. 8 czerwca. Po kilku dniach chłodu nastał w zeszły czwartek upał. Na procesji Tumskiej w uroczystość Bożego Ciała celebrował ks. biskup dr. Likowski — Panowie: Andruszewski Albin, Ksiądz Antoniewicz Bolesław, Bukowiecki Juljan, Dr. Buski, Dr. Celichowski Zygmunt, Hr. Cieszkowski August, Hr. Dąmbski Stefan, Dobrowolski Franciszek, Gniatczyński Wojciech, Kamieński Józef, Dr. Maksymljan Kantecki, Dr. Kapuściński Bolesław, Karlewicz Antoni, Kieslieng Leon, Kurnatowski Stanisław, Ks. dr Lewicki, Łubieński Wojciech, Milski Bernard, Niemojowski Wincenty, Otmianowski Telesfor, Dr. Preibisz, Rakowiez Jan, Dr. Rzepecki Ludwik Szulc Walery, Dr. Święcicki Heliodor, Taszarski Zygmunt, Dr. Wicherkiewicz Bolesław, Więckowski Michał, Dr. Zielewicz Ignacy wydali następującą odezwę:

— „Niniejszem zapraszamy wszystkich chętnych obywateli, w celu naradzenia się nad sposobem obchodu w Poznaniu uroczystości sprowadzenia zwłok nieśmiertelnego wieszcza naszego Adama Mickiewicza do Krakowa i złożenia ich w katedrze na Wawelu, na Zebranie, odbyć się mające we wtorek dnia 10 bieżącego miesiąca o godzinie 8 wieczorem w hotelu francuzkim“.

KURJER WARSZAWSKI.

* Minęło już lat sześć, jak gościł w Warszawie cyrk Schura, którego woltyżerki zajmowały pokoje umeblowane na Chmielnej. Cyrkowym damom usługiwała młoda, 17-letnia dziewczyna, Marysia, uchodząca za piękność w swoim rodzaju. Pokojówka marzyła o karjerze i kiedy cyrk opuszczał Warszawę, Marysia zniknęła także bez wieści. Ojciec zbiegłej, szewc z Mokotowa, Michał Wijanek, poszukiwał córki listami gończemi, lecz wszelkie starania były daremne. Tymczasem Marysia, krótko przebywając w trupie Schura, została później zaliczoną do jakiegoś wędrownego towarzystwa baletowego. Awanturnicze przygody warszawskiego kopciuszka zakończyły się w Szwecji, gdzie poślubiła bogatego przemysłowca. Właśnie w tych dniach Marysia po raz pierwszy dała wiadomość o sobie. Przysłała ona, jako Marja Corfeld, dla ojca na bank handlowy przekaz w sumie 500 rs. Szewc Wijanek dawno już przeniósł się z Mokotowa na Nową Pragę i dopiero po paru tygodniach zdołano go odszukać. W całym liście, pisanym, mówiąc nawiasem, niezłą polszczyzną, Marysia wyraża wielką miłość dla ojca i przyrzeka stałą pomoc, oraz zapowiada przyjazd do Warszawy jeszcze w jesieni r. b.

* Ajent tutejszy, p. K., otrzymał zamówienie dostawy skór safianowych do Algieru. Zamawiającym jest p. R., który od wielu lat prowadzi fabrykę siodeł, mających powodzenie nawet w dalszych prowincjach Algieru. Partja safianu, nabyta w jednym z zakładów garbarskich, już jest w drodze na miejsce przeznaczenia.

* Oprócz cieszących się popularnością parawaników znany humorysta, F. Kostrzewski, przystąpił do malowania wachlarzy Żółkowskiego. Wachlarze są nader pomysłowe, odtwarzają bowiem ruchliwą twarz zgasłego komika w rozmaitych rolach.

KURJER WIEDEŃSKI.

* Pracownię Ajdukiewicza odwiedzili d. 6 b. m. ks. Hohenlohe, w. ochmistrz koronny, i jenerał-adjutant cesarski hr. Paar. Zawiodła ich tam ciekawość obejrzenia obrazu, przedstawiającego Cesarza na manewrach; obrazu, jak wiadomo, przez Cesarza bardzo chwalonego.

KURJER BUDAPESZTEŃSKI.

* W węgierskiem ministerjum handlu toczą się rzeczowe obrady nad sprawą zaprowadzenia zabezpieczeń od choroby dla robotników. Jako wzór i podstawa do projektu służyć ma odnośna ustawa austrjacka. W jesieni ma się zebrać ankieta nad sprawą ubezpieczenia od wypadków.

KURJER PARYSKI.

* Jeden z reporterów „Ilustracji“ francuzkiej był obecny przy wyjeździe księcia Orleańskiego z więzienia. Za pomocą fotografji minutowej zdjął ze sceny odjazdu kilka charakterystycznych momentów, które ostatni numer „Ilustracji“ podaje. Aktualność to istotnie paryzka.

* W d. 2 b. m. w Salonie nagrodę (medal 3 klasy) za obraz otrzymał p. Kossak. Donosi o tem *Figaro.*

KURJER LONDYNSKI.

* W Londynie utworzyło się nowe stowarzyszenie panien, pragnących wyjść za mąż... Celem stowarzyszenia ochrona członków od rozmaitych amatorów silnych wrażeń. Do stowarzyszenia mogą należeć panienki od lat 17 do 30. Każda z należących do związku, otrzymuje kompletną listę młodych ludzi, kwalifikujących się do stanu małżeńskiego, wraz z dokładnym opisem ich wieku, majątku, powierzchowności, przyzwyczajeń. Na innej znów liście umieszczeni są przedstawiciele płci męzkiej, którzy z powodu swojego charakteru lub też dla innych przyczyn, uważani są za niezdolnych do życia rodzinnego. Stowarzyszenie, o jakiem mówimy, ma już podobno dosyć znaczną liczbę członków!...

Rozmaitości.

Marki pocztowe jako barometr. Jeden z doświadczonych pocztmistrzów podaje następujące swe spostrzeżenia nad wpływem zmian atmosferycznych na marki pocztowe. Przed deszczem, śniegiem, w ogóle przed wilgocią w powietrzu marki ze strony pokrytej gumą arabską zlepiają się razem. Kiedy marki wilgotne schną i przestają zlepiać się, jest to oznaką ustąpienia wilgoci i nastania suszy. Przed wielką suszą marki się skręcają w trąbkę, przyczem guma pęka i marki łamią się, jeżeli je prostować. Wielu urzędników pocztowych zauważyło te zjawiska, i bardzo trafnie posługuje się niemi dla przepowiadania pogody.

Trzystolecie mikroskopu. W Antwerpji w tych dniach ma być otwartą wystawa mikroskopów, a to dla upamiętnienia trzechsetletniej rocznicy wynalezienia tego narzędzia. Municypalność wyasygnowała na koszta wystawy 50.000 fr., a uniwersytety belgijskie rozesłały do wszystkich wszechnic na całym świecie zaproszenia na uroczystość mikroskopu.

Małżeństwo i długowieczność. Zadziwiające są skutki wdowieństwa, zwłaszcza wśród piękniejszej połowy rodzaju ludzkiego Pomiędzy rokiem 25 a 30 śmiertelność pomiędzy wdowami dochodzi do 70 na tysiąc. Pomiędzy pannami i mężatkami tegoż wieku jest zaledwie 9 wypadków śmierci na 1000 osobników. Lecz po dojściu wdów do lat 45, śmiertelność się zmniejsza i równa się śmiertelności wśród panien i mężatek tychże lat. Najmniej umiera kobiet zamężnych i dzietnych. Mężczyzna który żeni się pomiędzy rokiem 22 i 25, przedłuża sobie życie o lat pięć. Ludzie żonaci umierają bowiem przeciętnie pomiędzy 62—65 rokiem, kawalerowie zaś pomiędzy 57—60. Liczba samobójstw pomiędzy ludźmi bezżennymi jest dwa razy większa, niż pomiędzy żonatymi; zbrodnie zdarzają się także częściej wśród ludzi pozostających w celibacie, niż wśród adeptów Hymenu. A zatem kojarzenie się jak największej liczby małżeństw jest ze wszechmiar zbawiennem i pożądanem.

Czworonożny podsądny. W Stanie Massachusetts istnieje dziwaczne prawo, mocą którego i zwierzęta mogą być sądownie pociągane do odpowiedzialności. Na zasadzie prawa tego ukazał się 17 maja b. r. na ławie oskarżonych trybunału bostońskiego — pudel, pod zarzutem pokąsania bez powodu jakiegoś przechodnia. Rozprawy sądowe szły zwykłym trybem. Podobnie jak każdy podsądny i pudel ów miał swego obrońcę, który w świetnej przemowie położył nacisk na życie bez zarzutu, jakie dotychczas prowadził jego klient. Ażeby dać wysokiemu sądowi dowód dobrego wychowania podsądnego, kazał adwokat pudlowi, aby podał łapę panu sędziemu, a pies usłuchał rozkazu z taką niewinną miną, że sąd przekonany o cnotach oskarżonego, uwolnił go od wszelkiej odpowiedzialności, skazując powoda na zapłacenie kosztów.

Kronika miejscowa.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* Dziś dnia 10 czerwca obchodzi Kościół katolicki uroczystość św. Małgorzaty, królowej szkockiej. Urodzona roku 1036, z ojca Edwarda, króla angielskiego i matki Agaty, córki cesarza Konrada. Ulegając woli matki wyszła za mąż za Malkolma III. króla Szkocji. Wespół z pobożnym, małżonkiem, najtroskliwiej czuwała nad chrześcijańskiem wychowaniem sześciu swych synów i trzech córek i oddaną była wszelkim innym uczynkom pobożnym i miłosiernym. Przeniosła się do wieczności roku 1079.

Kalendarz. Dziś św. Małgorzaty, królowej szkockiej; jutro: św. Barnaby, apostoła.

Kalendarz historyczny. 10 czerwca 1651 roku: Jana Kazimierz przybywa do Częstochowy.

Subkomitet w sprawie sprowadzenia zwłok Mickiewicza do Krakowa, któremu przewodniczy delegat Wydziału krajowego Antoni hr. Wodzicki, ma w tych dniach ostatecznie oznaczyć termin uroczystego obchodu. Prawdopodobnie odbędzie się on 28 lub 30 b. m.

Na pogrzeb Mickiewicza wybierają się do Krakowa Polacy z Bukowiny, którzy już rozpoczęli składkę na wieniec srebrny. Wycieczką tą kieruje zawsze ruchliwa redakcja tamtejszej *Gazety Polskiej.*

Udział Polaków z Pesztu w uroczystości Mickiewicza. P. Tomasz Gurowicz, prezes Stowarzyszenia polskiego w Budapeszcie, donosi w liście do r. m. Stanisława Armółowicza pisanym, że na uroczystość sprowadzenia zwłok naszego Wieszcza do Krakowa, przybędzie z Pesztu deputacja, złożona z 6 członków ze sztandarem. P. Gurowicz uprzejmie prosi p. Armółowicza o zaopiekowanie się członkami deputacji w Krakowie.

Akcja przeciw gąsienicom. Z powodu artykułu pod tytułem: „Listy z pod Krakowa“ przez Samotnika (Nr. 145) otrzymaliśmy od Prezydjum Rady powiatowej krakowskiej odpis okólnika rozesłanego pod d. 24 marca b. r., którym Zwierzchności gminne tutejszego powiatu zawezwano do przedsięwzięcia środków zaradczych przeciw niszczeniu drzew owocowych przez gąsienice.

Okazuje się ztąd, iż uczyniony w powyższej korespondencji władzom autonomicznym zarzut, że sprawą tą zawczasu się nie zajęły, jest przynajmniej co do Rady powiatowej krakowskiej nieuzasadnionym.

Ze Lwowa powrócili wczoraj: Rektor Korczyński, hr. Tarnowski i poseł Asnyk.

Bawili przez dzień wczorajszy w Krakowie: redaktor *Dziennika Polskiego* dr. Ostaszewski-Barański i dyrektor teatru lwowskiego p. Schmidt.

Fatalna aura, jaką mieliśmy od dni kilku, dała się szczególnie wczoraj we znaki mieszkańcom Krakowa, spragnionym niedzielnego wypoczynku wśród pól i łąk, oraz spacerów w ogrodach miejskich. Z powodu deszczu zapowiedziane koncerty w ogrodach: Krakowskim i Strzeleckim nie odbyły się, a p. Richter „szybkobiegacz“ odłożyć musiał swój popis do przyszłej niedzieli. Wróżbiści zapowiadają 40 dniową słotę, gdyż pierwszy dzień deszczowy był dniem św. Medarda.

Z krakowskiego Towarzystwa technicznego. Dziś w poniedziałek dnia 9 b. m. o godzinie 8 wieczorem odbędzie się w lokalu Towarzystwa (ulica Bracka, nr. 15, I. piętro) posiedzenie Towarzystwa. Na porządku dziennym są następujące sprawy: 1. Odczytanie protokołu z ostatniego posiedzenia; 2. Odczyt członka inżyniera Stanisława Chrząszczewskiego; 3. Sprawozdanie z zakupna akcji Banku ziemskiego; 4. Wnioski członków.

Wycieczka „Sokołów“, z powodu wczorajszej niepogody, odłożoną została do przyszłej niedzieli b. m.

P. Helena Marcello po laurach, zdobytych we Lwowie, przybywa dziś wieczorem do naszego miasta, zkąd we środę udaje się z powrotem do Warszawy. Znakomita artystka zachęcona powodzeniem, jakiego doznała w Galicji, pewnie o nas w przyszłości pamiętać będzie.

Z Krynicy piszą nam: „Na przyjęcie gości kąpielowych sposobi się Krynica, uzupełniając porządki i zaprowadzając ład i czystość. Pod względem wygód zdziałano wiele a nawet tak wiele, że rywalizować możemy ze zakładami zagranicznemi. Zarząd tutejszy ożywiony jest najlepszemi chęciami, ale mając bez liku opiekunów a nadto krępowany na każdym kroku formalnościami drobiazgowemi, utrudnione ma działanie. Są jednak gorliwe usiłowania, aby wszelkie braki usunąć i zapobiedz niewygodom. Obecnie zjechał Protomedyk dr. Merunowicz, na rewizję sanitarną. Wobec takiej czujności, chorzy śmiało przybywać mogą, będąc pewni skutków w zdrojach ojczystych. Jednego tylko chwalić nie można, na szczęście nie odnosi się to do urządzeń zdrowotnych t. j. postawienia kiosku meteorologicznego przed pysznym Dworcem zdrojowym — wygląda to, jak przypięcie kwiatka do kożucha“.

Ekonomat miejski, według nowej instrukcji, będzie podlegał bezpośredniej władzy budownictwa miejskiego.

Z funduszu ś. p. Dietla mają być w przyszłym tygodniu rozdane procenta przez sekcję V. Rady miasta.

Magistrat zatwierdził świeżo plany na budowę dwupiętrowej willi, obok t. zw. „Wenecji“, własności hr. Dębickiego przy ul. Garncarskiej, oraz architekcie p. W. Kaczmarskiemu na budowę dwupiętrowej kamienicy i p. G. Wortsmanowi na postawienie trzypiętrowego domu przy ul. Gazowej.

Letnia cukiernia Roszkowskiego na Rynku głównym, oddaną będzie jutro do użytku publiczności.

Z Sądu. W dniu onegdajszym odbyła się przed tutejszym Trybunałem sądu przysięgłych rozprawa o dzieciobójstwo przeciw Juljannie Pilchównie. Oskarżał zastępca prokuratora dr. Wentkiewicz, obronę zaś wnosił obrońca w sprawach karnych dr. Eichhorn. Oskarżona przyznała się w śledztwie do zbrodniczego czynu, sekcja zaś wykazała uduszenie dziecka przez zatkanie otworu nosowego. Na wczorajszej rozprawie Pilchówna odwołała przyznanie, twierdząc, że takowe wywołane zostało przez suggestywne pytania żandarmerji. Po długim wywodzie prokuratora, zabrał głos obrońca dr. Eichhorn, wykazując sprzeczności w orzeczeniu lekarzy-ekspertów (drów Ponikły i Schreitera). Obrońca dowodził, że uduszenie było przypadkowe, wyjaśnił genezę przyznania oskarżonej, żądając w rezultacie uwolnienia Pilchównej. Przysięgli na zadane sobie pytanie główne w kierunku zbrodni dzieciobójstwa, odpowiedzieli przecząco, wskutek czego Trybunał wydał wyrok uniewinniający Pilchównę od odpowiedzialności karnej.

Znalezione zguby. Józef Radomski, rodem z Zakluczyna, służący, znalazł złoty kolczyk i złożył go w biurze Dyrekcji policji. Tamże złożono: Znalezioną chustkę szkocką, oraz znalezioną na Błoniach bransoletkę złotą.

REPERTUAR
TEATRU LWOWSKIEGO
W KRAKOWIE.

We wtorek 10 b. m.: Pierwszy występ panny Marji Sachsównej i p. Juljana Hoffmana, solotancerzy, (wznowienie) *Wielka Księżna Gerolstein,* opera komiczna w 4 aktach Offenbacha.

We środę 11 b. m.: Drugi występ panny Marji Sachsównej i p. Juljana Hoffmana; *Farinelli,* opera komiczna w 3 aktach Zumpego.

We czwartek dnia 12 b. m.: Trzeci występ panny Marji Sachsównej i p. Juljana Hoffmana; *Maskota* czyli *Dziewczę szczęścia,* opera komiczna w 3 aktach Audrana.

Ostatnia poczta.

Komisja budżetowa austrjackiej delegacji odbędzie dzisiaj posiedzenie, na którem prawdopodobnie toczyć się będą obrady nad budżetem dla ministerjum spraw zagranicznych. Jest rzeczą możliwą, że hr. Kalnoky już na tem posiedzeniu złoży *exposé* o zagranicznem położeniu. Węgierska komisja dla spraw zagranicznych we środę sformułuje pytania dla Kalnoky'ego.

Na sobotniem posiedzeniu w Berlinie parlamentarnej komisji wojskowej, minister wojny oświadczył stanowczo, że ustanowienie dwuletniego czasu służby jest niemożliwe. Sekretarz skarbu Maltzahn oceniał wzrost wydatków państwa wskutek przedłożonych etatów dodatkowych, i wskutek procentów z nowo zaciągniętych pożyczek na rok 1891/92 na wysokość 60 miljonów rocznie, nie licząc jeszcze sum potrzebnych na potrzeby wojskowe w przyszłości; i dlatego właśnie nie można żadną miarą obniżać ceł zbożowych, a raczej o nowych podatkach trzeba myśleć. Koszta kolei strategicznych wynosić będą 20 miljonów.

Z Belgradu telegrafują do dzienników rosyjskich, że ponawiające się ostatniemi czasy napady Arnautów na terytorjum serbskie, spowodowały rząd serbski do uczynienia energicznego przedstawienia u Porty z oświadczeniem, że jeśli Porta nie będzie w stanie położyć kresu tym napadom, Serbja użyje najenergiczniejszych środków obrony, chociażby w danym razie chodziło o przekroczenie granicy.

Z *Sofji* donoszą, że rząd wpadł na trop spisku, mającego na celu uwolnienie Panicy z więzienia. Jeden z dozorców więziennych należał do spisku; aresztowano go wraz z wielu osobistościami, po większej części Macedończykami.

Londyńska policja, zachęcona powodzeniem kolegów paryzkich, zdecydowała się również wystąpić energicznie przeciwko chroniącym się tam nihilistom. *Manchester Courier* donosi, że w ostatnich czasach odbywała się żywa wymiana listów między władzami policyjnemi w Paryżu, Berlinie, Petersburgu i Londynie skutkiem doniesienia policji paryzkiej, że sprzysiężenie bardzo wielkich rozmiarów obejmuje wszystkie wyż wspomniane miasta. Po aresztowaniach paryskich wielu wybitnych członków stronnictwa rewolucyjnego wyjechało do Anglji i zamieszkało w Kentishtown, Highgate i innych północnych dzielnicach Londynu, gdzie prawdopodobnie dalej pracują nad przyprowadzeniem do skutku powziętych planów.

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego“.

Budapeszt 9 czerwca. Dzienniki urzędowe zaznaczają pokojowy ton mowy tronowej.

Praga 9 czerwca. We czwartek posiedzenie klubu młodoczeskiego. Na porządku dziennym obrady nad dalszą akcją przeciwko ugodzie.

Berlin 9 czerwca. „Kreuz Zeitung“ donosi, że w niedługim już czasie nastąpi zbliżenie Anglji i Rosji. Pośrednikiem w tej sprawie na polecenie księcia Walji jest poseł Morier.

Berlin 9 czerwca. Etat dodatkowy na nowe koleje strategiczne i na wyćwiczenie rezerwistów w używaniu nowych karabinów ma za sobą wiele szans przejścia.

Berlin 9 czerwca. „Biuro Wolffa“ zaprzecza doniesieniom o zaniechaniu przez cesarza Wilhelma podróży do Christjanji. Towarzyszyć będą cesarzowi te same osoby, co ubiegłego lata, z wyjątkiem Waldersee'go, którego zastąpi generał Hanke.

Bruksela 9 czerwca. Petersburski korespondent „Norda“ mówiąc o pobycie w Petersburgu włoskiego następcy tronu, wyraża nadzieję, że książe nabędzie przekonania, iż Rosja bynajmniej nie jest niespokojną, ambitną, zakłócającą spokój monarchją, jak sobie wyobrażają na Zachodzie, lecz przedstawia się, jako kraj wielki a dobry, baczny na utrzymanie pokoju, który myśli o wojnie tylko w ostatecznych razach, kiedy zagraża coś jego bezpieczeństwu albo narodowej godności. Co do aresztowania rosyjskich nihilistów w Paryżu, mówi „Nord“: Francja spełniła swój międzynarodowy obowiązek mimo tego, iż formalnych układów nie było. Naród rosyjski będzie umiał też w przyszłości jej i Szwajcarji odwdzięczyć się sowicie.

Rzym 9 czerwca. Klerykalny związek „Unione romana“ postanowił większością głosów wstrzymać się na rozkaz Papieża od udziału w tegorocznych wyborach do Rady gminnej. Mniejszość opozycyjna pod kierunkiem Soderiniego i Campella oświadczyła, że taką politykę uważa za zgubną i z ich sumieniem niezgodną; występuje zatem ze związku i będzie szukała połączenia ze stronnictwem konserwatywno-narodowem. Koła watykańskie czynią usilne starania, żeby powstrzymać secesję.

Rzym 9 czerwca. Pogłoska, jakoby poseł Billot zawarł z rządem włoskim traktat, mocą którego Francja obniża zaczepną swoją taryfę celną wobec Włoch, jest na razie nieuzasadniona. Równie nieprawdziwe są wiadomości o bliskiej podróży Crispiego do Francji.

Belgrad 9 czerwca. Dziennik urzędowy stwierdza, iż pobyt Milana w Serbji pozbawiony jest wszelkiego politycznego znaczenia. Milan przyjechał tylko odwiedzić syna.

Belgrad 9 czerwca. Organ radykalistów „Dnevni List“ domaga się zajęcia północnej Macedonji, aby ubiedz Bułgarję, kwestję wschodnią na nowo poruszyć i przyjaźń Rosji wystawić na próbę.

Petersburg 9 czerwca. Otwarcie kongresu więziennego i międzynarodowej wystawy penitencjarnej, wyznaczonem zostało na 15 b. m. W kraju zakaspijskim zjawiła się w znacznej ilości szarańcza. Wzdłuż granicy perskiej szarańcza leży na przestrzeni 100 wiorst kwadratowych. Sady, pola uprawne i pastwiska zniszczone.

Ceny zboża
z dnia 8 czerwca 1890 roku.

	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska
Pszenica	7·——7·75	7·——7·75	7·——8·—
Żyto	6·——6·50	6·——6·50	6·——6·50
Jęczmień	6·——7·50	6·——7·50	6·75—7·—
Owies	7·——7·50	—·——·—	6·75—7·—
Groch	6·— 12·—	6·— 10·—	6·— 10·50
Wyka	6·——7·—	7·50—9·—	8·——9·—
Rzepak	15·—16·70	15·—16·25	15·—16·—
Lnianka	—·——·—	—·——·—	—·——·—
Konicz czer.	32·—45·—	30·—45·—	28·—40·—
Konicz biała	—·——·—	—·——·—	—·——·—
Konicz. szw.	—·——·—	—·——·—	—·——·—

Wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów złr. —·— do —·—.
Okowita za 10·000 litrów pro loco Lwów złr. 9·50 do 10·—.

JAK W ŻYCIU.

63) POWIEŚĆ

Alberta Delpit.

Wolny przekład

HELENY z hr. Russockich WILCZYŃSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

Gdy brat ukazał się jej na nowo, rzuciła mu się powtórnie w ramiona, szepcąc na ucho:

— Ktoby nam to był powiedział... niegdyś?

A po chwili milczenia dodała:

— Biorę z sobą do powozu Florencję. Ty przyjedź za nami z Ireneuszem.

Skoro się do niego uśmiechnęła dama fortuna, Roland kupił nieopodal od Łuku trjumfalnego jeden z owych okazałych pałacyków pomiędzy dziedzińcem a ogrodem, mającym niemal do parku pretensją, które ostatniemi czasy widziano wyrastające zpod ziemi razem z drzewami stuletniemi, niby pod dotknięciem różczki czarodzieja. Nie było to może artystycznie pięknem, ale światu imponowało zdaleka swoim ogromem; pysznemi stajniami, wozowniami i tem podobnie... Arystyd z żoną zajmowali skrzydło lewe; Roland skrzydło prawe. Środek zajmowały salony i sale recepcjonalne, olbrzymia a nawet dość cenna bibljoteka, nie tylko przez kosztowną oprawę w marokin, ale i przez rzetelną wartość dzieł.

Nie brakło i pięknej galerji obrazów, ale tylko z nowej szkoły francuzkiej. Portret Rolanda wielkości naturalnej, Pawła Dubois, odznaczał się pysznym kolorytem; obok stała rzeźba marmurowa Merciego i *Terracotta* Saint-Marceaux.

Kolacja czekała zaproszonych w apartamentach śpiewaczki. O pierwszej po północy wszyscy się razem znaleźli uszczęśliwieni z uśmiechem na ustach, z oczami radością rozpromienionemi. Ale najbardziej rozbujałym był najpoczciwszy Arystyd. Trjumf jego Alicji nic a nic go nie dziwił. Od tak dawna podziwiał genjusz swojej żony! Nie: on doświadczał uczucia delikatniejszego i mniej samolubnego. Wiedział, jaki wulkan artystyczny płonie w sercu tej istoty, przez niego ubóstwionej. Niepowodzenie byłoby było dla niej ciosem śmiertelnym; przez wszystkich oklaskiwana, sławna i zazdrość budząca teraz, wierzyła, że życie otwierało się szeroko przed nią, śpiewaczką, niosąc jej w dani same hołdy i uśmiechy.

Podczas, gdy Arystyd pilnował przygotowań do kolacji, Roland słuchał miss Florencji, opowiadającej mu, gdzie i kiedy poznała Alicję. Raz w Rzymie poseł Stanów Zjednoczonych zebrał u siebie garstkę rodaków, aby usłyszeli panią Salbert, która była właśnie olśniła wszystkich, występując w *Łucji*. Odrazu te dwie kobiety złączyły się ściśle. Florencja pokochała i uwielbiła wielką artystkę, Alicja nawzajem uczuła dziwną sympatję dla tej młodziutkiej osóbki, tak bogatej co do pieniędzy, a tak ubogiej w miłość i przywiązanie jakiekolwiek. Ta śliczna Amerykanka, wytworna i sprytna, jakby kobieta północy, czarowała na pierwszy rzut oka wyrazem słodyczy i dobroci. Florencja w latach dziewiętnastu wyglądała zaledwie na szesnaście. Wysoka, wiotka, pełna gracji, z cerą liljową, lekko zarumienioną, dziwnie przypominała Otylję Goethe'go, z której miała również oczy szafirowe, spokojne, niezgłębione a takie serdeczne! A co za bogactwo włosów blond! Włosy młodej bogini, złociste, połyskujące, w załomach migocące niby topazy. Ta cudowna istota zdawała się unosić ponad poziom ludzkich pospolitości. Z jej wzroku, z jej ruchów, z jej słów biła czystość promienna i uśmiechnięta. Jedna z tych natur wyższych, których życie nie zwykło oszczędzać, bo one nigdy nie przyjmują jego brutalnej rzeczywistości. Ona szczebiotała a Roland nie mógł jej się dość nasłuchać, zachwycony szczególniej dźwiękiem jej głosu, dziwnie harmonijnym i muzykalnym. Nareszcie Florencja uśmiechnęła się figlarnie.

— Wiesz pan co, iż nie wiele sobie pracy zadajesz, żeby mnie bawić. Pozwalasz mi paplać samej jednej! To źle.

(Dalszy ciąg nastąpi).

KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH.

Kraków, d. 9/6.

(Bez bieżącego kuponu).

	płacą		żądają	
Ruble papierowe . . za 100 rubli	134	50	135	75
Marki niemieckie . . za 100 mar.	57	—	58	—
20-to frankówka złota	9	36	9	46
6% Pożyczka kraj. galic. za złr. 100	101	—	—	—
4½% Poż. kraj. galic. za złr. 100	97	75	98	75
5% Obl. ind. gal. za złr. 100 k. m.	104	50	105	75
4½% Listy zast. Banku kr. za zł. 100	98	75	99	50
5% Obligi komun. „ „ I Em.	100	75	—	—
4% Listy zast. Tow. kred. ziem. .	97	50	—	—
4% „ „ „ „ „ II Em.	95	25	96	25
4½% „ „ „ „ „ . .	100	—	101	—
5% „ „ „ „ „ . .	100	25	101	25
5% „ „ Bank. hip. z prem. 10%	106	—	107	—
5% „ „ „ „ zwr. za 40 lat	101	25	102	—
5% „ „ Król. Pol. za rubli 100	93	50	94	75
4% „ likwid. „ . . „ . 100	89	25	90	50

Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef Orłowski. Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Redaktor odpowiedzialny: Jan Gadowski.

DODATEK do Nr. 158

„KURJERA POLSKIEGO“

(w miejsce Nru 157).

Zabór pruski.

Poznań dn. 6 czerwca 1890 r.

(Św.) I my mamy swoich ajentów emigracyjnych, którzy lud nasz wyprawiają bądź to do Ameryki bądź, też i to daleko częściej, do Niemiec a zwłaszcza do Saksonji, co dało powód do utworzenia specjalnego wyrażenia: *Sachsengaengerei*. Werbowaniem wychodźców zajmują się najczęściej ludzie wykolejeni i pozbawieni wszelkich zasad moralnych. Dopuszczają oni się też nierzadko nadużyć, przypominających bohaterów sławnego procesu wadowickiego.

Praktyka wyzyskiwaczy nieraz potrąca o kryminał, jak tego dowodzi wypadek zaszły w ostatnich tygodniach. *Dziennik Poznański* donosi, że pewnej osobie z Gorzowa na Górnym Śląsku udało się zwerbować tej wiosny 7 parobków i 18 dziewczyn do roboty w Saksonji, którzy sowitym datkiem opłacić się jej musieli za nadzwyczajne trudy. W oznaczonym dniu stawili się wszyscy według umowy na dworcu w Kluczborku i wsiedli tutaj na pociąg, który ich miał, jak kontrakt opiewał, dowieźć do Saksonji. Lecz już na jednej z najbliższych stacyj, w Wałdowie wychodźcy wyjść musieli z wagonów, gdyż bilety tylko do tego miejsca były wykupione. Oświadczono im tutaj, że w poblizkiem dominium w Strzelcach znajdą dostateczną pracę i przyzwoity zarobek. Cały fortel obliczony był, jak się z wszystkiego okazuje, na dobroduszność i ograniczoność polskich robotników, którzy nie rozumieli niemieckiego języka. Poznali oni się przecież na podstępie i wymiarkowali, że wieś Strzelce nie leży jeszcze na saskiej ziemi. Wszelkie wyrzuty ajentowi czynione i bierny opór, jaki z początku stawiali pokrzywdzeni robotnicy na nic się nie przydały, gdyż bez grosza w kieszeni nie mogli oni myśleć ani o dalszej podróży, ani o powrocie do domu. Z tego powodu pracowali biedacy spokojnie przez kilka dni w Strzelcach. Kiedy potem wypłacono im dzienne myto, a to nie dochodziło przyrzeczonej w kontrakcie wysokości, opuścili wszyscy służbę i udali się przez Namysłów z powrotem do domu. Lecz w mieście tem roztoczyła nad nimi, skutkiem denuncjacji właściciela Strzelec, opiekę władza policyjna i wtrąciła wszystkich do więzienia. Po kilku dopiero dniach wykazało śledztwo sądowe, że robotnicy ci pod względem zarzutu lekkomyślnego zerwania kontraktu wolni są od wszelkiej winy — lecz przy tej sposobności wyszła na jaw inna, „straszliwa zbrodnia“, albowiem wykazało się, że wszyscy robotnicy pochodzili z Królestwa Polskiego, a takim „przestępcom“ nie wolno, jak wiadomo, pod żadnym warunkiem w granicach państwa pruskiego przebywać. Sąd oddał tedy winowajców władzy policyjnej, a ta odstawiła ich wszystkich na granicę Kongresówki. Niesumiennemu ajentowi za tę nikczemną praktykę dotychczas ani włosek z głowy nie spadł.

Natomiast odznaczające się wielką czujnością i sprężystością władze policyjne, w których obwodach owa sprawka i więcej tym podobnych zaszło, zdały do wyższych urzędów szybko relacje, że pomiędzy tłumami górnoślązkich robotników, wędrujących za większym zarobkiem co wiosnę w zachodnie strony Niemiec, znajduje się wielu obcokrajowców i to rosyjsko-polskich i „galicyjskich“ poddanych, którzy przeszedłszy pruską granicę najczęściej bez jakiejkolwiek legitymacji, albo też z obcemi lub nawet podrobionemi świadectwami, chodzą za lepszym zarobkiem w głąb Niemiec. Na mocy takich sprawozdań, które w niejednym razie z prawdą zgadzać się zdają, wydał naczelny prezes prowincji śląskiej naglące rozporządzenie do wszystkich podwładnych radców ziemiańskich, aby ci jak najściślej dochodzili, jakiego państwa poddanymi są osoby z klasy robotniczej, pojawiające się w pewnych odstępach czasu w ich obwodach. Motywowane jest owo rozporządzenie wyraźnie tem, że z słusznych powodów należy przypuszczać, że pomiędzy emigrującymi do Saksonji robotnikami znajduje się stosunkowo znaczna ilość rosyjskich i austrjackich poddanych. Władze mają ponowny surowy nakaz, gdzie tylko osoby takie natrafią, bezwarunkowo je na granicę pruską odstawić.

Kiedy takim sposobem odbędą się, jak widzimy, nowe naganki na „obcokrajowych“ robotników, którzy ośmielili się przejść pruską granicę i może już kilka razy „nadużyli“ gościnności ościennego, po części sprzymierzonego państwa, wywodzą górnoślązkie pisemka niemieckie, do niedawna z gadzinowych funduszy utrzymywane, a więc źródło co do intencji wcale niepodejrzane, gorzkie bardzo żale właśnie z powodu, że w ostatnich latach wydalono z Górnego Śląska obcych robotników. Skarżą się zwłaszcza, że w całym obwodzie przemysłowym, gdzie w bieżącym roku bardzo wiele nowych budowli powstaje, okazał się w ostatnich tygodniach niebywały dotychczas brak materjałów budowlanych.

Najgorzej zaś się wiedzie właścicielom cegielni, którzy w ostatnich dwóch latach zawarli kontrakty na dostawę cegieł do większych budowli. Ci nietylko nic nie zarabiają, lecz tracą jeszcze wiele własnych pieniędzy przez to, że koszta wypalania cegieł w obecnych stosunkach tak bardzo poszły w górę, jak jeszcze nigdy.

Jak widzicie, wypowiedziana przed kilku zaledwie laty w parlamencie niemieckim przez posłów polskich i niemieckich z Windthorstem na czele przepowiednia, że rozporządzenia banicyjne dadzą się we znaki samym Niemcom, spełniła się co do słowa rychlej, niż się tego spodziewaliśmy.

Czy rząd wnet pozbędzie się fałszywego wstydu, przyzna się do winy — częściowo już nie własnej — i cofnie nie zgodne z pojęciami nowoczesnemi przepisy? Daj to Boże!

Na tem mógłbym list dzisiejszy zakończyć. Nie uczynię tego przecież, bo nie chciałbym pominąć milczeniem godnego uwagi faktu. Otóż minister oświaty wysłał do prowincjonalnych Rad szkolnych okólnik, zalecający nauczycielom szkół średnich, aby wszelkiemi siłami starali się wykorzenić wzmagającą się ciągle wśród młodzieży manję samobójczą, przyczem p. minister wzywa p. podwładnych, aby byli sprawiedliwi a dla młodzieży upośledzonej umysłowo lub fizycznie pobłażliwi.

Wogóle mają oni „w porozumieniu z rodzicami starać się o moralne podniesienie młodego pokolenia“. Słowa to święte, ale czyż n. p. u nas pedagog, wołający głośno, że nas zdławić należy, drwiący z uczuć narodowych naszej polskiej młodzieży, może na nią wywierać wpływ moralny i oddziaływać dodatnio *w porozumieniu z rodzicami!* Dopóki system germanizacyjny trwać będzie, dopóki młodzież w swych profesorach widzieć będzie chodzące dowody, że „póki świat światem, nie będzie Niemiec Polakowi bratem“, wszelkie okólniki ministrów, choćby najrozumniejsze, pozostaną bez skutku. Nawiasem mówiąc, młodzież nasza pod względem moralnym przewyższa niemiecką o całe niebo, dzięki zasadom religijnym i etycznym, wyniesionym z domu rodzicielskiego. Nadto każdy polski młodzieniec pamięta tu, że życie jego potrzebne jest dla Ojczyzny, a niszcząc je, pomagałby on tylko tym, którzy wobec nas rządzą się zasadą: *Ausrotten — wytępić!*

Kronika miejscowa.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* Dziś dnia 9 czerwca obchodzi Kościół katolicki uroczystość śś. Felicjana, męczennika. Był to syn zamożnych mieszkańców Rzymu. Po nawróceniu się do wiary Chrystusowej, przez lat przeszło 30 mieszkał w Rzymie, wspierał ubogich, pocieszał chorych i trzymanych w więzieniach wyznawców Chrystusowych. W późnej starości, po wycierpianych licznych męczarniach, odniósł koronę męczeńską, r. 287 za prześladowania Djoklecjana.

Kalendarz. Dziś św. Felicjana, męczennika; jutro: św. Małgorzaty, królowej Szkockiej.

Kalendarz historyczny. 9 czerwca 1595 roku: Urodzenie Władysława IV. — 1711 roku: Umowa między Polakami a carem Piotrem.

Z c. k. Sądu krajowego otrzymujemy następujące pismo: „C. k. Sąd krajowy karny w Krakowie jako prasowy na wniosek c. k. Prokuratorji państwa w Krakowie w myśl §§ 488 i 493 p. k. orzeka, że treść artykułu zatytułowanego „Proces robotników bialskich“ zaczynającego się od słów „Proces ważniejszy“ a kończącego się na słowach „rozpoczniemy jutro“, w dzienniku *Kurjer Polski* Nr. 146 na stronie 3 umieszczonego, zawiera znamiona występku z § 300 u. k. albowiem autor stara się w nim pobudzić do nienawiści i pogardy przeciw c. k. Sądowi i Prokuratorji państwa przez wyrażanie nieufności do Sądu z zawodowych sędziów złożonego i podawanie w wątpliwość jego niezawisłości i przedmiotowości, tudzież ścisłego przestrzegania ustaw przez c. k. Prokuratoryę państwa. Z powodu znamion wyżej wymienionego czynu karygodnego, zostaje zarządzona przez c. k Prokuratorję państwa konfiskata egzemplarzy wspomnionego numeru *Kurjera Polskiego* zatwierdzoną, dalsze rozpowszechnianie jego zostaje zakazanem, a zakaz ten należycie obwieszczonym; zabrane zaś egzemplarze tegoż pisma po prawomocności uchwały zostaną zniszczonemi“.

Tradycyjne obchody. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że tego roku Kraków nie będzie miał uroczystego obchodu Wianków, jak po inne lata. Rozwiązał się komitet, który urządzał co roku ten piękny i pełen uroku obchód, a motywa rozwiązania podaliśmy w swoim czasie w całości. Zapóźno dziś zwracać uwagę rozwiązanego komitetu na to, iż niedobrze zrobił, że się rozwiązał, bo przecież urządzając skromniejszy obchód, w szczuplejszym zakresie, mógł zmniejszyć wydatki, a utrzymać ciągłość obchodu Wianków, nie dopuścić do zupełnego zaniechania takowego. Od d. 23 b. m., to jest od Wilji św. Jana, dzieli nas zaledwo dwa tygodnie. Ani pomyśleć, by w tym krótkim przeciągu czasu ktokolwiek mógł w roku bieżącym przeprowadzić urządzenie obchodu. Na rok bieżący pożegnać się z nim trzeba. Jak co roku, pójdą za dwa tygodnie masy na brzeg Wisły, ciągnione wiekowem przyzwyczajeniem. Na drugi rok poszłoby już mniej osób, na trzeci jeszcze mniej — i niebawem Wianki stałyby się piękną legendą. Nie należy do tego dopuścić — szanować trzeba najdrobniejsze nawet a piękne obchody z przeszłości, jest w nich bowiem część ducha narodu.

Te same słowa powiedziećby można o „Koniku Zwierzynieckim“, tym obchodzie, łączącym się z historją napadu Tatarów na Kraków. Podobno „Konika“ tego roku nie będzie, bo nie można żądać od jednej osoby, by łożyła na ten cel z własnej kieszeni. Dawniej Tatar zbierał obfitsze żniwo w czasie harców po mieście — teraz inaczej!... Uczuł to biedny pohaniec — i doszedł podobno do tego, że strój jego, bogaty zawój tak się zużyły, że bez wstydu dla siebie i Krakowa nie mógłby się pokazać w mieście. Jeżeliby doszło do tego, to dowodziłoby wielkiego zobojętnienia. Wszak tu już wydatków wielkich nie trzeba. Na wyekwipowanie Tatara, na otoczenie go muzyką tatarską, na sprawienie buławy, wystarczy drobna kwota, nieprzenosząca 40 złr., taką kwotę na cel podobny ofiaruje pewno Rada miejska, a p. Miciński skorzystać winien z jej posiedzenia we wtorek i wnieść odpowiednią prośbę. Miasto nie poskąpi tej drobnej ofiary, a my nie zacierajmy tych pięknych wspomnień przeszłości, które co rok odświeżając się w pamięci i sercu, budzą dzielnie w młodem pokoleniu ciekawość i co za tem idzie, miłość dla tej przeszłości.

Najjaśniejszy Pan udzielił ze swej prywatnej szkatuły tytułem zapomogi 200 złr. Stowarzyszeniu katolickiej Czytelni rzemieślniczej św. Józefa w Krakowie.

Prezydent miasta, dr. Szlachtowski, powrócił do Krakowa.

Wybory. Termin do wnoszenia reklamacyj przeciw liście wyborczej upłynął z dniem onegdajszym. Ogółem wniesiono przeszło 120 reklamacyj, z których większa część ma jedynie na celu przeniesienie z jednego Koła do drugiego, a mianowicie przeważna liczba reklamujących przenosi się bądź z Koła małego przemysłu, bądź też z Koła inteligencji na listę wyborców własności. W przyszłym tygodniu zbierze się komisja reklamacyjna, celem ostatecznego zadecydowania reklamacyj i ustanowienia dnia wyborów. Pożądanem byłoby, aby komisja zechciała przyśpieszyć termin wyborów na pierwsze dni lipca, gdyż w połowie tego miesiąca większa część mieszkańców opuszcza Kraków, wskutek czego nie mogłaby wziąć udziału w głosowaniu.

Otrzymujemy następujące pismo „Posiedzenie komitetu przedwyborczego miejscowego w Chrzanowie, celem wyboru kandydata na posła w miejsce ś. p. Artura hr. Potockiego, odbędzie się w Chrzanowie w dniu 13 czerwca b. r. w sali Rady powiatowej o godzinie 11 przed południem.

Osoby chcące się ubiegać o ten mandat poselski zechcą w tym dniu kandydaturę swą zgłosić

Chrzanów, dnia 4 czerwca 1890 r.

Zastępca prezesa Rady powiatowej: *A. Wodzicki*.

W sprawie sprowadzenia zwłok Adama Mickiewicza. Stowarzyszenie drukarzy krakowskich „Oguisko“ na odbytem onegdaj nadzwyczajnem walnem zgromadzeniu, przy udziale blisko stu członków, uchwaliło jednogłośnie: 1) Wziąć udział korporacyjnie w pogrzebie Mickiewicza. 2) Złożyć wieniec na trumnie (na wstęgach wieńca z jednej strony ma być wydrukowaną „Oda do młodości“ — z drugiej zaś wstępny wiersz z „Pana Tadeusza“). 3) Wywiesić czarną chorągiew z lokalu Towarzystwa. Uchwalono również przyjąć gościnnie drukarzy, przybyłych z innych miast na pogrzeb Mickiewicza.

Architekt krakowski p. Jan Sas Zubrzycki, asystent budownictwa miejskiego, b. docent politechniki lwowskiej, wypracował na wezwanie komitetu kościelnego, plany na budowę kościoła w Trześniu, dobrach p. Marszałka krajowego. Projekt ten opracowany jest na 10 tablicach z trzema widokami cieniowanemi robotą kreskową. Kościół będzie zbudowany w stylu romańskim wczesnym, kosztem 40.000 złr.

P. Stanisław Kajetan Szczytnicki, słuchacz medycyny Uniwersytetu Jagiellońskiego, złożył w dniu wczorajszym przysięgę na poddaństwo austrjackie w ręce wiceprezydenta p. Friedleina.

Z Uniwersytetu. P. Witold Artur Milieski, rodem z Piekar, otrzymał na Wszechnicy Jagiellońskiej stopień doktora praw.

Grono młodych ludzi zamierza założyć w Krakowie klub fotografów-amatorów.

Lista powołanych na urząd Przysięgłych w c. k Sądzie krajowym karnym w Krakowie na III. kadencję 1890 roku. I. Przysięgli główni: Wortsmann Gustaw, Rajal Ignacy, dr. Chmurski Serafin, dr. Kapiszewski Ludwik, Grosse Juljusz, dr. Schwarz Henryk, Bartynowski Władysław, Marjewski Franciszek, dr. Hrebenda Władysław, dr. Markiewicz Władysław, Faden Joachim, Süsser Maurycy, Biechoński Ludomir, Wilczyński Konstanty, dr. Lustgarten Ludwik, Mayer Jan, Miszkiewicz Władysław, dr. Lewicki Anatol, Gutkowski Jan, Fenz Wilhelm, Mrazek Józef, dr. Czerny Bolesław, dr. hr. Tarnowski Stanisław, Krzykowski Juljusz, Chwalibogowski Władysław, Czernichowski Stanisław, dr. Jordan Henryk, dr. Szajnocha Władysław, dr. Czerny-Szwarzenberg Franciszek, dr. Feuereisen Izydor, Szklarski Jan. — II. Przysięgli zastępcy: Kräutler Eisig, Schulz Leon, Tyrkalski Józef, Markheim Zygmunt, Górecki Kazimierz, Infeld Salomon, Noworyta Stanisław, Zadęcki Leon, Vaternacht Saul.

Skład Trybunału sądu Przysięgłych: Przewodniczący c. k. Radca Sądu krajowego wyższego Adolf Summer Brason. Zastępcy Przewodniczącego c. k. Radcy Sądu krajowego: Apoloniusz Hankiewicz, Józef Głuszkiewicz, Antoni Wawrausch, dr. Bronisław Wolff, Jan Fetter. Członkowie: Wilhelm Höflich, Władysław Herold. Zastępcy: Apolonjusz Hankiewicz, Józef Głuszkiewicz, Antoni Wawrausch, dr. Bronisław Wolff, Jan Fetter; c. k. Sekretarze Rady Sądu krajow. wyż. Franciszek Dołkowski, Kazimierz Federowicz, Władysław Bobczyński; S. k. Adjunkci Sądu krajowego Dobiesław czameit, dr. Wilhelm Goldstein, Jakób Wójcik.

Z teatru. Stanowczo operetka górą! Wczoraj na „Don Cezarze“ tak dobrze już znanym, nietylko dół i góra, ale i wszystkie loże były rozprzedane. Wpłynęło to dodatnio na artystów, którzy grali z życiem i werwą; to też liczna publiczność galerjowa dobitniej niż zazwyczaj wyrażała swoje zadowolenie z wybornej komiki pani Kasprowiczowej i p. Skalskiego, a panie Bocskaj i Radwan wdziękiem gry i śpiewu zdobywały sobie oklaski wybredniejszych widzów. P. Laskowski był, jak zwykle, dzielnym Don Cezarem, a p. Myszkowski wcielonym czarnym charakterem operetkowym. Pochwały także należą się orkiestrze i chórom, szczególniej żeńskiemu.

Dziś ujrzymy wesołego „Boccacia“ Suppégo, z panią Bocskay w roli tytułowej. Jutro w poniedziałek nie będzie przedstawienia, a to z powodu przygotowań do słynnej Offenbachowskiej „Księżnej Gerolstein“ (w przekładzie Aurelego Urbańskiego), nie granej w Krakowie od lat 10.

Teatr krakowski w r. 1889/90. Na scenie krakowskiej w ubiegłym sezonie, tj. od 1 września 1889 do 31 maja 1890 r., odbyło się 196 przedstawień, z tych 188 wieczornych, a 8 popołudniowych. Dzieł scenicznych odegrano w powyższym czasie 114. Z tych oryginalnych 50; tłumaczonych 64, z których znowu wypada, podzieliwszy na rodzaje sztuk: tragedyj 10, dramatów 26, komedyj 65 i sztuk ludowych 13. Powtarzanych z poprzedniego sezonu grano sztuk 45, zaś wznowionych, a niegranych od lat kilkunastu, zatem w nowej obsadzie i na nowo uczonych, dano sztuk 44.

Po raz pierwszy w tym sezonie wystawiono sztuk 25, a mianowicie: „Alcybiades“ 2 razy. „Arria i Messalina“ 4 razy. „Dwór w Władkowicach“ 3 razy. „Dzienniczek Justysi“ 1 raz. „Dla świętej ziemi“ 6 razy“. „Dzieci skazanego“ 3 razy“. „Figle kobiet“ 2 razy. „Jestem literatem“ 2 razy. „Książę Pan“ 9 razy; „Ksenja“ 2 razy. „Mój Mały“ 2 razy“. „Nerwowe żony“ 5 razy. „Nowa Francillon“ 2 razy. „Nikareta“ 1 raz. „Odwiedziny“ 1 raz, „Pepa“ trzy razy. „Po wystawie paryskiej“ 1 raz. „Podlotek“ (fragment) 1 raz. „Rabusie cudzej zwierzyny“ 3 razy. „Sierota z Lowood 2 razy. „Teściowa“ 3 razy. „Walka o byt“ 8 razy, i „Za króla Sasa“ 1 raz, z których 13 oryginalnych, a 12 tłumaczonych. Nazwiska autorów granych sztuk polskich są następujące: Anczyc, Abrahamowicz, Bliziński, Bałucki, Błotnicki, Dobrzański, Fredro ojciec, Fredro syn, Galasiewicz, Kraszewski, Korzeniowski, Koziebrodzki, Kamiński, Kościelski, Kozłowski, Łętowski, Łoziński, Mickiewicz, Mańkowski, Przybylski, Ruszkowski, Słowacki, Sienkiewicz, Starzeński, Szober, Sewer, Urbański, Wołowski, Wdowiszewski, Zaleski, Żółkowski. Nazwiska autorów obcych: Augier, Beaumarchais, Bayard, Banville, Barbier, Barriere, Blum, Brachvogel, Birch-Pfeiffer, Brandes, Cadule, Cormon, Dumanoir, Dumas, Daudet, Delacour, D'Ennery, Feuillet, Gutzkow, Gogol, Hennequin, Labiche, Legouvé, Meilhac, Moser, Moreau, Nestroy, Nevsky, Ohnet, Pailleron, Roger, Raupach, Szekspir, Schiller, Scribe, Sandeau, Sardou, Schoenthan, Theuriet, Tondé, Valabreque, Wilbrandt.

Gościnnie występowali w tymże sezonie Dutertre 3 razy, Rapacki 8 razy, Ładnowski Bolesław 4 razy, Helena Marcello 8 razy, Kotarbiński 4 razy. Zimajer Adolfina 4 razy, Zimajer Helena 4 razy, Fiszer Gustaw 2 razy, Ondrziczek, skrzypek 1 raz, Seweryn Eisenberger 10-letni pianista 1 raz. Na próbę debiutowała raz jeden pani Benzowa, artystka scen prowincjonalnych w „Urjel Akosta“ jako Spinoza, lecz nie została angażowaną. Przedstawień dla dzieci „Djoramy“ Kozłowskiego było 10, fonografu Edisona 6. Przedstawień benefisowych 12, zaś na cele dobroczynne 5 przedstawień.

Pogrzeb. W dniu wczorajszym liczne grono publiczności odprowadziło na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki ś. p. Jana Janigi, powszechnie szanowanego w naszem mieście obywatela i właściciela handlu korzennego przy Rynku głównym.

Egzamina z uczennicami prywatnemi szkoły wydziałowej żeńskiej odbędą się w dniu 21 czerwca b. r.; egzamina z uczennicami kursu handlowego w dniu 25 czerwca wobec delegatów władz szkolnych, Rady miasta, Izby handlowej i Kongregacji kupieckiej.

Ruch ludności. W czasie od dnia 25 do 31 maja włącznie, notuje sprawozdanie o ruchu ludności ogółem 41 urodzin, 58 wypadków śmierci, oraz 14 zawartych związków małżeńskich.

PRZYJECHALI DO KRAKOWA

dnia 7 czerwca.

Hotel Saski: Dr. Leon Mańkowski z Drezna, dr. Basilio Giannelia z Wiednia, Ludwik Seeling z Izdebnika, Adam Ciszewski z Chobędzy, Antoni Nowosielski z Sielc, Angela Radzimińska z Żytomierza, Paweł Jaszczyński z Radomska, Juljusz Neumann z Budapesztu, Izydor Czosnowski z Wołynia, Natalia Dobiecka z Łapuszna, dr. Emil Adelmann z Myślenic.

Hotel pod Różą: Emilja Sierosławska, obywatelka z Królestwa polskiego, Edward Wibiral, leśniczy z Tuszowa, A. Grychowski rządca dóbr z Zatora, Jadwiga Kijasowa, żona lekarza z Mielca, Ludwik Elcern, właściciel hotelu z Roznowa, Zygmunt Karwacki, właściciel dóbr z Królestwa polskiego, Wanda Rykowska, żona urzędnika z Dąbrowy, Kazimierz Szymański właściciel dóbr z Kąndzielny, Fortunat Głowacki, obywatel ze Lwowa, Stanisław Kołodziejski, buchhalter z Warszawy, Jan Syrokomla-Syrkowski, obywatel z Wołoczysk, Stanisław Komarnicki, wł. dóbr. z Królestwa polskiego.

Ostatnia poczta.

Wczoraj w południe cesarz przyjmował na zamku budzińskim obie delegacje i na przemówienia prezydentów Czartoryskiego i Tiszy odpowiedział co następuje:

„Z prawdziwem zadowoleniem przyjmuję zapewnienie wiernej uległości, jakieście panowie dopiero co mi wyrazili. Przyjmijcie za nie wyraz mego cesarskiego podziękowania. W ogólnej sytuacji politycznej, oraz w stosunkach bliżej nas dotyczących krajów bałkańskich nie zaszła od zeszłego roku żadna istotna zmiana. Przyjazne stosunki, jakie utrzymujemy ze wszystkiemi mocarstwami, utwierdzają mnie w nadziei, iż błogosławieństwa pokoju zachowane nam zostaną i nadal. W silnej łączności z naszymi sprzymierzeńcami, oraz w pełnem ufności wspólnem działaniu dla wspólnych celów pokojowych, upatruję i na przyszłość wypróbowaną już rękojmię

dla zabezpieczenia dążności moich, skierowanych ku dobrobytowi i pomyślności moich ludów.

„Nieustający dalszy rozwój naszej siły zbrojnej, powinien z konieczności być utrzymany w możliwej harmonji z ważnem stanowiskiem, jakie Austro-Węgry mają zajmować obok swych sprzymierzeńców i w Europie. Przy zestawieniu ogólnych potrzeb armji i marynarki musiał rząd mój, roztrząsnąwszy sumiennie stosunki finansowe monarchji, ograniczyć się do najniezbędniejszych potrzeb, lubo nieuniknioną koniecznością będą potrzeby, wynikające z dalszego rozwoju techniki wojskowej na polu udoskonalenia broni palnej i prac fortyfikacyjnych.

„Postępujący rozwój, jaki wykazuje Bośnia i Hercegowina w dziedzinie ekonomicznej, umożebnia i w tym roku pokrycie kosztów administracji tych krajów z własnych ich dochodów. Polecając doręczone przedłożenia zawsze wypróbowanej i patrjotycznej rozwadze panów, liczę na to, iż wesprzecie rząd mój pełnem zaufania współdziałaniem i serdecznie panów witam".

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego".

Budapeszt 8 czerwca. Po odczytaniu mowy tronowej, która szczególne okrzyki zjednała sobie, zwłaszcza przy ustępach odnoszących się do stosunku Austrji z zaprzyjaźnionemi monarchjami, cesarz rozmawiał ze wszystkimi delegowanymi, bardzo długo zaś z posłami z Czech: Plenerem, Thunem i Riegerem. Mówiąc z Plenerem wyraził się Najjaśn. Pan, że należy oczekiwać lepszych nadziei co do pomyślnego załatwienia sprawy ugodowej. Plener odpowiedział, że ugoda wprawdzie może przyjść do skutku, ale, że sądząc po dzisiejszym stanie rzeczy i stosunków, będzie to nader ciężka praca, co przecież bynajmniej nie wyklucza możliwości udania się wielkiego dzieła. Riegerowi powiedział cesarz, że stanowisko staroczechów w sprawie ugodowej było zupełnie poprawne, co go bardzo cieszy; zakończył zapewnieniem, że ugoda musi przyjść do skutku. Z Chlumetzkym mówił cesarz o zajęciach delegacji i wyraził nadzieję, iż obrady będą miały przebieg spokojny. Del. Demela powitał cesarz słowami odnoszącemi się do tegorocznych robotniczych rozruchów na Slązku: „Przeżyliście na Ślązku niespokojne czasy". Demel w odpowiedzi zaznaczył, że można było ludność uspokoić, poświęcając daleko mniej ofiar i używając nie tak radykalnych środków. Przy końcu rozmowy z Demelem, Cesarz zapewnił, iż Cieszyn otrzyma koszary sztabowe z pułkiem wojska. Z Suessem mówił Cesarz o reformie podatku spożywczego, z Bilińskim o pracach Rady państwa i o indemnizacji galicyjskiej, która według słów Cesarza, nie jest bynajmniej podarunkiem dla Galicji, lecz tylko jej najistotniejszem prawem. Steidla zapytywał o prace czeskiego Sejmu, poczem mówił o zdrowiu Smolki i wyraził radość, że sędziwy prezydent tak szczęśliwie przebył chorobę.

Wiedeń 8 czerwca. W rozmowie z Jaworskim na wczorajszych delegacjach w Budapeszcie poruszył cesarz sprawę nędzy w Galicji i wyraził nadzieję, że tegoroczne zbiory wypadną dla ludności wiejskiej o wiele pomyślniej.

Wiedeń 8 czerwca. Co do sprawy zjednoczenia Wiednia z przedmieściami krążą pogłoski o następującej organizacji. Na czele stać będzie nadburmistrz z Radą miejską; całe miasto zostanie podzielone na 20 okręgów.

Budapeszt 8 czerwca. „Pesti Naplo" ogłasza rozmowę z jednym z czynnych i poważnych bułgarskich mężów stanu, który żąda w sposób gwałtowny uznania dzisiejszych stosunków w Bułgarji i zatwierdzenia księcia Ferdynanda; chwali Austrję za moralne poparcie i spodziewa się, że wkrótce zostanie zawarty z nią traktat handlowy.

Berlin 8 czerwca. Berliński „Tageblatt" donosi, że Rada związkowa jednomyślnie przyjęła projekt podwyższenia dochodów urzędników i oficerów.

Paryż 8 czerwca. Po ożywionej dyskusji nad nominacją admirała Dupperre komendantem eskadry, uchwalono prosty porządek dzienny 385 przeciw 60 głosom.

Paryż 8 czerwca. Izba przyjęła znaczną większością pierwszy artykuł wniosku Méline'a, zaprowadzającego zmianę taryfy celnej.

Paryż 8 czerwca. Carnot podpisał dekret ułaskawiający wiele osób aresztowanych podczas ostatnich robotniczych strejków.

Bruksela 8 czerwca. „Nord" donosi, że car bardzo uradowany jest aresztowaniem paryzkich nihilistów.

Wiedeń 8 czerwca. Usposobienie giełdy mdłe. Akcje kredytowe 306·25. Akcje Länderbanku 232·60. Renta złota 103·70. Renta majowa 89·75

NADESŁANE.

JAK W ŻYCIU.

62) POWIEŚĆ

Alberta Delpit.

Wolny przekład

HELENY z hr. Russockich WILCZYNSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

I loża Alicji była przepełniona tymi służalczymi dworakami, tymi wiernymi satelitami, zaczynającymi krążyć natychmiast koło każdej gwiazdy nowo wschodzącej. Na widok Rolanda podniósł się chór pochwał ogłuszający; potem każdy zrozumiał, iż brat i siostra wzdychają do kilku chwil bodaj, spędzonych w słodkiem sam na sam. Jeden po drugim, wszyscy się wreszcie dyskretnie wynieśli.

— Ja, bo zostaję. — Ircio roześmiał się dobrodusznie. — Czy ja się liczę za kogoś?

Młoda kobieta promieniała radością. Rzuciła się w brata ramiona.

— Czyś ze mnie zadowolony?

— Więcej niż zadowolony, jestem z ciebie dumny. Śpiewałaś jak wielka śpiewaczka, a grałaś jak skończona artystka. Tylko na przyszłość, błagam cię, nie oddawaj się tak namiętnie publiczności. Zabiłabyś się przedwcześnie, moje drogie dziecię. Ale gdzież jest Arystyd?

Alicja się uśmiechnęła.

— Nie chciał zostać, utrzymując, iż mógłby mię li ośmieszyć! Poczciwiec mój, gdzieś płacze rzewnie, wciśnięty w kąt jakiejś loży najciemniejszej.

— Mój powóz będzie czekał na ciebie przed bramą. Chcę, abyśmy skończyli we trójkę wieczór jedyny w swoim rodzaju, który decyduje o całej twojej przyszłości.

— We czwórkę, jeżeli łaska — wtrącił Ircio. — Skoro masz jeść kolację z siostrą i szwagrem, musisz i moją obecność tolerować!

Lekkie do drzwi zapukanie przerwało paplanie Paryżanina.

— Jeszcze jakiś natręt! — mruknął Roland niecierpliwie.

— Zobacz kto tam puka, Heleno. — Alicja skinęła na swoją pokojówkę. — Powiesz, że nie przyjmuję nikogo.

— Nawet mnie — odezwał się głosik świeży i słodki; głos młodej dzieweczki, czarujący od razu swoją czystością i melodyjnością.

Alicja krzyknęła radośnie i podbiegła ku drzwiom z otwartemi ramionami.

— Ty! ty! moja droga Florencjo? Jakim cudem jesteś w Paryżu?

Młoda dzieweczka spłonęła rumieńcem.

— Wytłumacz czemprędzej twemu bratu... bo ten pan, to twój brat, zaraz go poznałam... żem zupełną sierotą, a w dodatku Amerykanką. Inaczej zgorszyłby się niesłychanie, że latam po świecie, mając za jedyne towarzystwo moją pokojowę...

Alicja roześmiała się, przedstawiając najsolenniej:

— Moja droga, mój brat, pan Roland Montfranchet; Rolandzie, moja od serca przyjaciółka, miss Florencja Sidney, Amerykanka.

Roland nie zdawał się jednak wiele zgorszonym; ta cudzoziemka oczarowała go od razu, na pierwszy rzut oka. Nie miał czasu odpowiedzieć, bo w tej chwili wszedł reżyser zapowiadając, że balet się kończy.

— Wyrzucam was za drzwi, moi drodzy — zażartowała Alicja — ale wieczór musi się równie dobrze skończyć, jak się zaczął. Tak, a nie inaczej! Ireneuszu, i ty z nami jedziesz. Zabieram i ciebie, kochana Florencjo.

— Przyjmuję. Twój brat będzie na tyle szarmanckim, iż mnie weźmie z sobą, wychodząc z sali, i zaprowadzi do twojej loży.

Gdy kurtyna zapadła po cudownem *trio* w więzieniu, salwa oklasków pożegnała debiutantkę. Paryż wyświęcał ją na wielką artystkę. Nakoniec urzeczywistniały się ich dawne marzenia! Roland imponował światu swojemi miljonami, Alicja wznosiła się po nad tłum pospolity i budziła podziw swoim genjalnym talentem. Przebierając się w suknie codzienne, młoda kobieta przebiegała szybko pamięcią przeszłość bolesną. Jak ten czas nędzy i ucisku wydawał się jej dalekim!

(Dalszy ciąg nastąpi).

Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef Orłowski. Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Redaktor odpowiedzialny: Jan Gadowski.